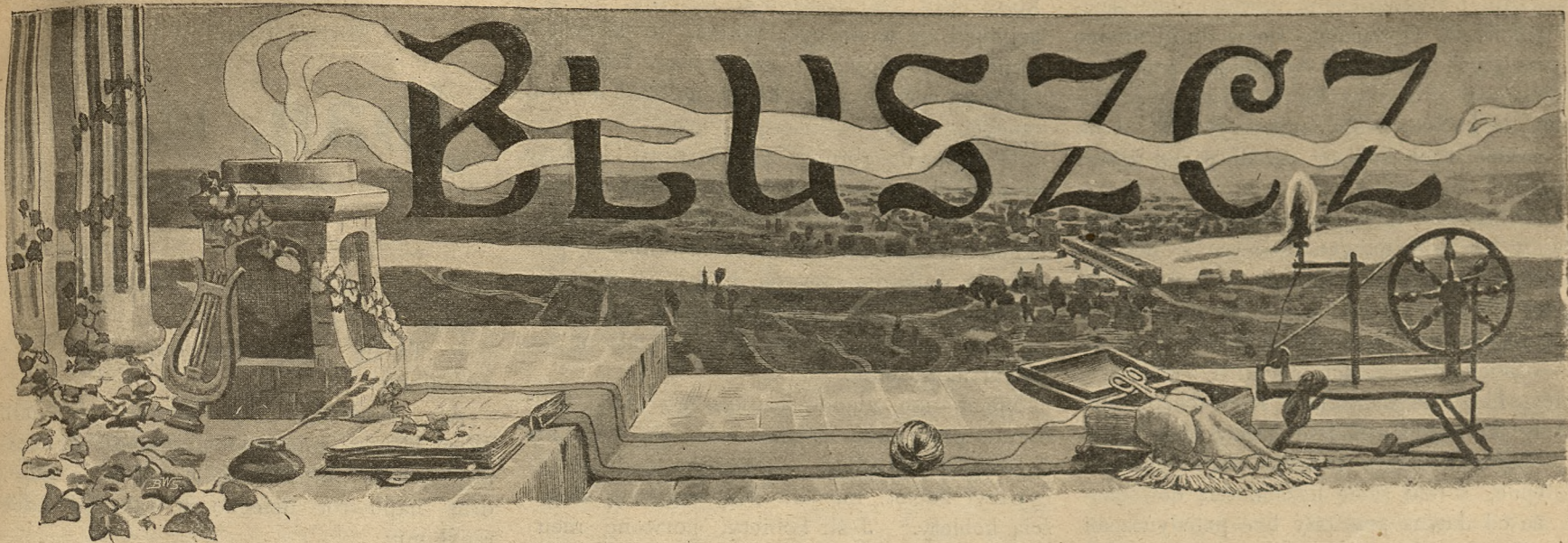




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincji z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

EPOKA KOBIETY.



Znakomita szwedzka autorka Ellen Key, wydała w r. 1902-im szereg szkiców, pod o-
gólnym tytułem „Stulecie dziecka.” Nazwa ta
powstała ztąd zapewne, że myślą przewodnią
szkiców jest wykazanie, w jaki sposób wy-
chowanie dziecka zmienić się i do jakich ide-
ałów dążyć powinno. Celem rodziców i wy-
chowawców powinno stać się rozpoznawanie
do głębin duszy dziecka, rozumienie jego u-
czuć i myśli, odczuwanie najdrobniejszych
objawów jego duchowego rozwoju, zamiast
po dawnemu, źle zastosowanymi, pedagogicz-
nymi środkami, zabijać dziecko moralnie albo
paczyć.

Nie chodzi tu specjalnie o Ellen Key, ani
o jej książkę, w takim razie należałoby o je-
dnej i o drugiej bardzo wiele powiedzieć, lecz
o to, iż wiek XX-ty możnaby raczej nazwać
epoką kobiety, albowiem gdyby nawet w wie-
ku tym spełnione zostało stawiane przez Ellen
Key zadanie, w rzeczywistości byłby i tak
przedewszystkiem epoką kobiety, ponieważ
kobieta jedynie, kobieta-matka stworzyć mo-
że epokę dziecka.

Wiek XIX-ty był początkiem tego okresu
i aczkolwiek cicha działalność kobiety na po-
lu gospodarczo-wychowawczem starą jest, jak
ród ludzki, o tej nie dysputowano. nigdy
przedtem, aż dopiero społeczno-ekonomiczne
warunki powołały niewiastę na arenę szerszej,
bardziej ogólnej pracy. Jak burza spadł na-
gle t. zw. „ruch kobiecy,” który jeszcze przed
paru dziesiątkami lat był czemś dziwnem,
śmiesznym, monstualnym. Niesłychaną np.
było rzeczą, aby kobiety należały do jakiegoś
stowarzyszenia, z wyjątkiem chyba religijno-
dobroczynnego, aby śmiały zabierać głos

w sprawach wychodzących po za obręb do-
mu, to jest rodzinnego ogniska. I czegoż zażę-
dały nagle? Równouprawnienia z mężczyzn-
mi! Zaiste, trudno było zapatrywać się na
te dążenia inaczej, niż z humorystycznej stro-
ny. Takim przynajmniej było do niedawna
jeszcze przekonanie krótkowzrocznych, i to
nie tylko mężczyzn, lecz i kobiet wielu.

Przyznać trzeba, że kobiety same dopomo-
gły pierwiastkowo (może nie tylko pierwiast-
kowo) do utrzymania podobnego przekonania,
wiele bowiem z tych, które pierwsze rozwinę-
ły sztandar t. zw. emancypacji, same nie by-
ły jasno świadome swych celów i drogi, przez
co początkowo ruch kobiecy musiał mieć
w sobie coś chaotycznego, a nawet grotesko-
wego. Z jednej strony ograniczał się do czy-
sto miejscowych, drobnych kwestyi, nie ma-
jących żadnej wartości dla ogólnego postępu,
z drugiej — występował z szalenie śmiałymi,
wprost niedościgłymi żądaniami.

Rozumie się, że w ruchu kobiecym tak
samo, jak w każdym nowym przejawie życia
społecznego, musiały i muszą odzywać się
głosy, dopominające się krańcowego rozwią-
zania kwestyi i ruch kobiecy byłby bardzo
rychło, jako symptomatyczne zjawisko *fin de
siècle'u* złamał się sam w sobie, gdyby, daj-
my na to, kwestya politycznych praw kobiety
była jego najgłówniejszą treścią.

Szeroki, rwący strumień ruchu kobiecego
zasilały dążenia socjalno-gospodarczej natu-
ry. Gorączkowo czynna działalność charakte-
ryzowała go pierwotnie i musiała koniecznie,
z pewną bezwzględnością obalać mury da-
wnych nawyków, uprzedzeń i przesądów,
musiała zrazu wywołać niechęć ze strony
mężczyzn, którzy nie ukrywali nawet obaw,
iż kobiety, przygotowane do walki o kawałek
chleba, stawały się poważnymi współzawo-
dniczkami.

Niewątpliwie potrzeba zarobku była główną

i pierwszą całego ruchu przyczyną, ale dziś
żyje obok niej ideał, przenikający głęboko
wszystkie intelligentne kobiety, pracujące
w kierunku zdrowej, uczciwej emancypacji.
Dziś, przy zdobywaniu samodzielnej pracy
i umysłowego rozwoju, chodzi kobietom nie
tylko o samą stronę materialną, o zarobek,
lecz także o moralne i społeczne podniesienie
swej wartości, o prawdziwie korzystne dla
siebie i dla drugih spożytkowanie sił swoich,
o dążenie do celów, dla których istotnie ży-
cie poświęcić warto, — wreszcie o usunięcie
ze swego istnienia wielu przyzwyczajęń i na-
leciałości, przez dawne warunki stworzonych
a które dla kobiety rozumnej i samodzielnie
myślącej bywają często upokorzeniem albo
komedią niesmaczną.

Dziś kobieta zdobyła już hartu wiele, zau-
fanie i wiarę we własne siły. Wie, że walka
chowa dla niej nie same tylko ciernie rozczę-
rowań i niepowodzeń bolesnych, lecz, że bez
narażenia się na zawód przykry, przekonać
może ludzkość, iż dawniejsze opowiadania
o bezsilności kobiecej i jej dziecięcej iście
bezzadności zmyśleniem były tylko, że i ona
jest człowiekiem, któremu wolno czuć i pra-
cować samodzielnie i który za czyny swe od-
powiedzialnym być winien, nie jako dziecko,
karane za swawolę, lecz jako człowiek dojrzę-
ły, samoistnie myślący. Kobiety wiedzą dziś
i wierzą w to szczerze, iż im także wolno
brać udział w pracy ku dobru ogólnemu, się-
gać do ideału, który ogólnie zwie się kultu-
rą, a którego język przemawia w społeczeń-
stwie: szlachetnymi celami, nauką, literaturą,
sztuką, przemysłem i tym podobnymi siłami,
stanowiącymi szczęście i bogactwo narodów.

Ręka w rękę z walką o zdobywanie zarob-
kowej pracy, idzie walka, dotycząca wpraw-
dzie głównie kobiet lepszego stanu, ale wy-
sokiej doniosłości też dla dalszego rozwoju ru-
chu kobiecego, walka o zmianę ustroju w wy-

chowaniu i wykształceniu nowego niewieściego pokolenia. Otrząsnęto się w dużej mierze z przyjętych zasadniczo zcieśnień, potworzono wszędzie gimnazya dla dziewcząt, pootwierano dla kobiet wrota uniwersytetów. I na tej drodze ruch kobiecy uszedł wielki kawał drogi.

Dziś właśnie, kiedy międzynarodowy kongres w Berlinie najwymowniejszym był dowodem, jaką summę energii i wytrwałości złożyły kobiety na zdobycie pola działalności w życiu społecznym, na uzyskanie stanowiska w różnych dziedzinach nauki i zawodowej pracy, kiedy ze wszystkich stron świata wykazały jak najdodatniejście prace onej wyniki, obejmujące pola niegdyś dla kobiet niedostępne, a dziś samą liczebnością dowodzące, że od dawna przestały być pojedynczymi wypadkami, lecz stanowią siłę zbiorowych mas, widzimy, jak dalece etyczne i socyalne prawa i poglądy, uświęcone przez wieki, uległy zmianie.

Walka o swobodę zdobywania zarobkowej pracy przez zawodowe wykształcenie i walka o swobodę zdobywania wiedzy, musiały poprzedzić chwilę, w której ruch kobiecy stał się tem, co mu dziś daje prawo bytu, potrzebą ruchu ogólnie kulturalnego.

Ofiarność, gotowość do poświęceń chrześcijańskiej miłości, w których kobiety przodowały po wszystkie czasy, były zawsze socyalnej natury, ale dopiero ten ruch nowy wprowadził niewiasty na drogę prac społecznych i niby odrębny w sobie stał się jednak współczynnikiem wszechświatowej, ogólnej kultury i w niej w końcu zginąć, roztopić się musi. Bo przecie ideałem ruchu kobiecego nie powinno być wiecznie jednostronne usiłowanie kobiety zdobywania praw dla kobiety, lecz wspólna praca z mężczyzną nad podniesieniem socyalno-etycznych i ekonomicznych warunków kraju i społeczeństwa.

Zapewne, nie jednó kobiece istnienie rozbiła się o zbyt wygórowane i przedwczesne żądania, aliści każda epoka walki zamyka w sobie tragikę zużytych, często bohaterskich sił,

które były jeno szczeblami drabiny, po której pieli się następcy. Walka, to atmosfera każdego rozwoju, ei zaś, którzy radują się zwycięstwem, rzadko kiedy należeli do walczących.

Gotowe do obrony swych praw kobiety, wypowiadające żądania dziś, wydające się nam dziwnymi, nie powinny jednak podpadać ośmieszeniu. Rychło ludzie ustawaliby w pragnieniu szukania nowych dróg i celów, gdyby owych pragnień szalenie śmiało wystąpienia zapalonych głów nie utrzymywały w pewnem naprężeniu.

Niema nic niedorzeczniejszego nad walkę czenie drewnianą bronią, która się wiecznie w każdym wypadku, odnoszącym się do emancypacji kobiet, nazywa „fizyologiczną słabością kobiety.“ Jeśli kobiety, porwane nieustalonym jeszcze niekiedy prądem (taki najczęściej porywa) ruchu, wpadają w entuzjastyczne uniesienia, nie brak ich i tym, którzy się z nowym ruchem pogodzić jeszcze nie umieli.

Feministyczna kultura, to bajka, postrach rzucany tak dobrze przez mężczyzn, jak i przez kobiety, które nawet nie rozumieją dobrze znaczenia wyrazu: feminizm.

Ruch kobiecy w przeciągu paru dziesiątków lat i to pierwszych, uczynił tyle, że nie wątpię, iż nie będzie trzeba, — jak powiedział Rabski w artykule „My i one,“ — „biegu stuleci,“ aby „cały stosunek uległ zmianie,“ choć mężczyźni „zbyt długo przyzwyczaili się widzieć w kobiecie poddaną im i dla ich wygodę stworzoną westalkę domowego ogniska lub kochankę czułą“ — i choć trudno im będzie „to, z krwią przodków odziedziczone odczuwanie i zapatrywanie“ w sobie zdusić, lub z siebie wyszarpać.

„Jak będzie jutro?“ Mam nadzieję, że nam rna to pytanie nie dalecy „prorocy,“ lecz dzieci nasze odpowiedzą.

Zofia Seidlerowa.

Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Zwrócił się do państwa, dodając z uśmiechem:

— Ta się najgłośniejsz dopomina. Od niej zacznijmy.

Ale „panienka“ i po chrzcie nie umilkła. Więc ksiądz spieszenie przeszedł do znajdy, aby rychlej Jankowską uwolnić, a gdy Gedras napowrót dziecko z rąk jej odebrał, rzekł mu:

— Zaczekaj.

Doktor, w imieniu szwagra zaprosił proboszcza na obiad do fabryki, i państwo odeszli, unosząc krzykliwą chrześcijankę.

— A to czyje? — spytał ksiądz fabrykantów.

Kobieta rezolutniejsza zabrała głos.

— A to proszę dobrodzieja, tej Józi, mechanikówny. U nas ona leży, bo rodzice wypędzili, więc uprosiła nas, żebyśmy do Sakramentu doprowadzili. Ale to z tego nie będzie, to zamrze pewnie, ledwie już zipie.

Ksiądz dalej nie pytał, ceremonii dokonał, fabrykanci wyszli. Wtedy skinął na Gedrasa.

— Wstąp przed wieczorem do mnie na plebanie. Spiszemy akt zgonu matki i metrykę dziecka.

Gedras położył dziecko na ławce, dobył woreczek z pieniędzmi. Ksiądz go ruchem ręki powstrzymał.

— To potem, aż wszystko będzie w porządku. Niech ci się zdrowo chowa tymczasem.

Uśmiechnął się i dodał żartobliwie:

— Dobrą ci dobrałem kumę, co? Już ja i nadal jej obowiązki przypomnę. Pomoże ci w chowaniu! No, co? Przyjdiesz do mnie? Nie straszno tutaj?

POGAWĘDKA.



Uśmiechnięta dobrotliwie,
Przyodziana bardzo skromnie,
Z łez śladami na obliczu
Piękna pani przysła do mnie.
W licach miała dobroć wielką,
W oczach rzewność, czy mistyczność...
I westchnąwszy jakoś smutno,
— Jestem — rzecze — Dobroczynność.
Znasz mnie, waćpan, niewątpliwie
Z różnych reklam, pochwał, wzmianek,
Z szumnych odezw do ogółu
I z ust pięknych Warszawianek,
A po za tem świadczą o mnie
Mnogie czyny w waszem mieście:
Ja nad sierot czuwać dołą,
Ginać nie dam i niewieście.
Chleb rozdzielam głodnej rzeszy,
Chorzy znają mię biedacy,

A kto szczerze chce pracować,
Ten odemnie ma skarb — pracy.
Wydobywam istnień krocie
Z nędzy, mroku i zepsucia,
I rozbijam miękką dłońią
Głodu kleszcze i okucia.
Krzepię słabych, uczę ciemnych,
Złych uzańiam, rannych leczę.
I tak żywię, jako mogę,
Biedne plemię to człowiecze
I łagodzę, w różny sposób,
Wszelką jego ze złem styczność...
Słowem jestem, jako rzekłam,
Sługa wasza — dobroczynność.
Popieraliście mnie zawsze
Tak nieomal, jak — aktorki,
Napędzaliście pocziwie
Grosz ofiarny w moje worki...
W każdym mojem przedsięwzięciu
Zawsze miałam was na przedzie,
Więc przychodzę dziś i proszę,
Dajcie radę w ciężkiej biedzie
I pomóżcie, i ratujcie,

I wskazówki dajcie zdrowe,
Co mam, biedna, czynić dalej,
Bo już tracę całkiem głowę.
Przyszły czasy oplakane
Wyostrzyła nędza szpony:
Głodnych, nagich i zziębniętych,
Mam nie garścić, lecz legiony.
Rzesza ciśnie się w me progi
Skomli, jęczy, łka żałośnie,
Czasem zgrzytnie złorzeczeniem —
I wciąż rośnie, rośnie, rośnie.
A ja, macierz nieszczęśliwa,
Srodze cierpię w duszy czulej,
Że tak długo szukać muszę,
Nim wyciągnę grosz z szkatuły...
Że dłoń moja taka twarda,
Jak nie matki, lecz macosza,
I miast garścią rzucać pomoc,
Często niema — ani grosza...
Właśnie zaczął się karnawał,
Ta szczęśliwych złota pora,
Co się ludziom bawić każe
Co tygodnia, lub wieczora,

— Przyjść! — odparł Gedras oszołomiony. Ale gdy wracał, opadł go lęk tego rozkazu księdza, zbudziła się nieufność, wahanie.

— Po co mi przyjść kazał. Po co te papiery dla dzieweczyny, po co ślad kim ona jest? Wychowam ją sobie — za własne. Co komu do niej!

A potem poczuł fizyczne zmęczenie ostatnich chwil, chęć spoczynku, jadła, snu, przed nocną służbą, a wreszcie opadły go troski o groźbę rządcy, zawziętość na złodzieja, żal kary pięciorublowej, i zdecydował, że pójdzie do księdza, ale — potem, kiedyś...

Wrócił do domu i od razu dowiedział się od gadatliwej ogrodnikowej, że i państwo, i Jankowska oburzeni są na niego, że się wcisnął zuchwale do zakrystyi i wywołał taką kompromitację.

— Wygonią cię niezawodnie! — zdecydowała odchodząc. — Jakże można cisnąć się między ludzi, z takim dzieckiem.

— A toć i mechanikowej Józki przyniesli! — rzekł. — Mnie ksiądz sam zawołał, kazał!

— Głupis! Trzeba swój rozum mieć. Co teraz zrobisz, jak cię wygonią.

Tego i Gedras nie wiedział, choć cały dzień nad tem przemyślał, choć mu to myślenie nie dało zasnąć, ani jeść.

Pod wieczór zjechało się do pałacu więcej gości, chrzciny zapowiadały się huczne — miał tę tylko pociechę, że o nim nikt na razie nie myślał, i nawet rządcą nie zdawał się go uważać, gdy o zwykłej porze przyszedł po klucze. Noc była bardzo cicha i ciepła. Otucha jakaś wstąpiła w serce Gedrasa, gdy tak się snuł w tem łagodnym powietrzu, i słuchał tonów muzyki z salonów.

— Dobrze im, wesoło, śmieją się, tańczą, to i zapomną. Na oczy się nie pokażę w dzień, w nocy spać będą, to i zapomną! — pocieszał się. — Żeby to wszystko tak zapomnieć. Co ja do nich, żeby pamiętali. Nie trza się pokazywać, nie trza żeby i dziecko widzieli. Żebyż nie płakało głośno, to i kto o niem się

dowie. Żeby choć zostać na miejscu i złodzieja złapać.

Rozmyślał i kombinował, snując się, jak widmo. Potem po północy poczuł zmęczenie, usiadł tedy nieopodal pałacu w cieniu, żeby mu muzyka nie dała zdrzemnąć, i zapatrzony w oświetlone okna — czuwał.

Ciągle, w kółko, mózg jego pracował nad kwestyą: „wypędzą“, „nie wypędzą“. Chwilami zdawał sobie sprawę, że bardzo głupio postąpił. Na szosę nie trzeba mu było wyglądać, kobiety nie trzeba było ratować, no i dziś w kościele, po co się pchał „między ludzi“. Nie pił, a jak pijany odurzał.

Ale wnet bunt jakiś wzbierał z głębi. Co on tem za krzywdę komu zrobił, co komu szkodzi to dziecko, że na nie pluja; on nie dopilnował magazynu, prawda, osztrafowali go — słuszną, ale za co się gniewają, że do chrztu dziecko przyniósł, co z tego za hańba panience, albo Jankowskiej, kiedy je przecie do Boga przyniósł. Wypędzą: może, — moc mają, — a zresztą, może to już takie i sądzenie jego. Dziecko wtedy zamrze na włóczędze — wiadomo, stary zmarnieje, drobiazg duszę wyzionie. No i co? Znowu sam będzie!

Poderwało go. Wstał, poszedł do swej stancyi. Dziecko płakało. Zapalił świeczkę, nagrzał mleka, počzął pić. Wydało mu się takie małe, wątłe, niedołężne.

— Nie będzie i ciebie! — szepnął, czując że go coś za gardło dławi, że ma chęć o ścianę tłuc głową z jakiejś bezsilnej rozpacz.

I znowu nie mógł zrozumieć, czy to życie, ten ledwie tlejący kaganek, który mu los zesłał w doli, zaświeci mu w ciemności, poprowadzi do dnia, czy błysnie, przemknie, zmiądździ i zgaśnie, jak wtedy — ta maszyna.

Maszyna... Gedras oczy utkwiał w płomyk świecy i ze zgrozą widział w pamięci — noc, blask lokomotywy pędzącej z czarnej głębi — mgnienie — przeleciała — zgasła w oddali.

— Mańka! — wydarło się mu się jękiem z gardła.

Ocknął się na swój własny głos, wstrząsnął się cały, rozejrzał się błędnie po kąciech.

Podobna była izba, ale nie tamta. Podobna była noc, ale nie tamta. Tamto zmiażdżyło wszystko: ją na śmierć prędką, jego na długą pokutę. Już to przeszło, tylko zapomnieć nie można, jak i naprawić nie można.

Dziecko wypilo mleko, usnęło. Gedras je przewinął i na zwykłym miejscu u pieca położył.

Potem przetrął ręką czoło i szepnął:

— Może by kto posłyszał, co mi jest, lżej by było, nie tak straszno. Inni się wygadają i poweseleją, inni się upiją i zapomną. Ja nie potrafię gadać i komu? Do księdza pójść — rozgrzeszenia nie da pewnie. Straszno! Żeby mi choć wiedział, czy to dziecko za karę mi dane, czy na przebaczenie! Ja nie wiem, nie rozumiem.

II.

Hilek rzeczywiście mosiądz ukradł, ale się nie bardzo tej nocy obłowił, gdyż Lejzorowa — utrzymująca szynk, dom zabaw, zajmująca się zarazem paserstwem i stręczycielstwem — dała mu za tę zdobycz tylko trzy ruble. Pieniądze Hilek zaraz następnej nocy przehułał i zostawił w szynku, gdzie baraszkował do rana z jakimiś nieznajomymi trzema kobietami, które przybyły statkiem z Kijowa, pod eskortą syna Lejzorowej. Gdy przyszedł na robotę, dowiedział się, że kradzież już spostrzeżono, i że osztrafowano Gedrasa. To go ucieszyło niezmiernie.

— Ma pies za swoje! — warknął z tryumfem.

Dalej zaś nie rozmyślał o tym epizodzie, swej złodziejskiej praktyki, bo był spokojny, że się udało, powtóre senny był i przepity, a po trzecie, musiał się opędzać zgrai młodych fabrykantów, którzy mu dogadywali Józki mechanikówną.

Wśród zgrzytu pilników ślusarni jeszcze zgrzytliwiej rozlegały się ohydne koncepty

I pamiętać w tem weselu,
Co mknie barwnym korowodem,
Że są jeszcze inni ludzie,
Którzy tańczą, ale z — głodem...
Że są szwaczki, co w tych szatach
Barwnie lśniących na dostatku,
Mają chleba kęs jedyny
I ratunek od upadku;
Że jest kupców chuda rzesza,
Rzemieślników głodny nawał
Z ostatnimi nadziejami
Czekających na karnawał —
I że wreszcie ja, strapiona,
W ratownictwa ciężkiej roli,
Czekam choć na żdźbło okrucichów,
By obetrzeć lzy niedoli...
A tymczasem, jak słyszałam,
Wy, sarkając na złe czasy,
Potępiliście w tym roku
„Ucztę, tany i hałasy.“
I każecie, wbrew mym celom
I rachubom, i pragnieniu
Czas zabawy i wesela
Spędzać w ciszy i skupieniu.

Nie zaprzeczam, że ta chwila
Nie nastraja dusz wesoło;
Mieszczuch ściska kieskę chudą,
Rolnik troską marszczy czoło;
Że sieroctwo lub wdowieństwo
Zajrzało pod mnogie strzechy —
I że dużo, dużo rzeczy
Pospędzało z ust uśmiechy...
Ja odczułam to najbardziej
W tej niedoli, co się mnoży —
Lecz dlaczegoż, najbiedniejsza,
Pokutować mam — najgorzej?
I gdzie szukać mam i znaleźć
Ten zasilek, który tracę?
Kto legionom mych biedaków
Da chleb, odzież, opał, pracę?
Co zastąpi mi grosz pewny,
Który z zabaw waszych płynie
I niejedną otrzeć może
Łzę, jednostce lub rodzinie?...

Pytam z trwogą i rozpaczą
Starą bajkę szepcąc skrycie:
Że wam idzie o „programy!“

A mnie idzie wszak o — życie!
Obce mi są względy wasze,
Bo mam tylko jeden wielki;
Dla zgłodniałych, dla spragnionych
Miłość matki-karmicielki.
W imię jego wołam do was:
Radźcie, mądrzy społecznicy,
Z czego spadnie grosz ratunku
Do mej próżnej jałmużnicy?
Macie tańczyć — czy nie tańczyć —
To rzecz wasza — ja nie sądzę!
Róbcie sobie — jak wam lepiej —
Lecz ja muszę mieć — pieniądze!“

Tak mówiła dobra pani,
Ocierając łzę z ocz skrycie:
Źle — bawić się, źle — nie bawić...
Więc co robić?... Jak myślicie?

Artur Gliszczyński.



dwuznaczniki, przewiska, sprośne szczegóły. Starsi słuchali obojętnie, chłopaki wyrostki kształcili się w tej językowej szermierce. Hilek zrazu się bronił, potem zaczął się cynicznie śmiać i dopowiadać.

Wreszcie temat znecierpliwiał nawet otrzymanego z tem życiem i gwarą Nowika, seniora ślusarzy.

— Pyska byś tak nie rozpuszczał—rzekł,— a to doniosą mechanikowi, i przez sąd cię do ślubu doprowadzą, albo każą na dziecko płacić.

— Oho, niechno zaczepią—to pożałują. Powiem ja lepsze rzeczy w sądzie! — warknął Hilek, ale jednak zcichł.

Z kolei sala zaczęła komentować wypadek Gedrasa, natrząsać się z niego. Podczas paury obiadowej rozeszła się wieść o chrzcinach i dała nowy temat do gawędy—stróż był na wszystkich ustach. Każdy z niesłychaną jednodumnością dodawał mu tytuł „durnia.“

Tak zeszedł jeden z mnóstwa monotonna roboczych dni. O zmierzchu zajął się sygnał, na drogę ku miasteczku wyroił się tłum brudny, osmolony, głodny, biedny — i złośliwy. Szli z razu gromadą — potem zaczęli się rozpełzać, wsiąkać w miasteczkowe mrowie. Wszyscy mieszkali niedaleko fabryki w żydowskich i mieszczańskich domkach, zajmując ciasne klitki, rozwalające się oficynki, zwykle cała rodzina w jednej izbie, subarendując kąty kawalerom, cisnąc się na kupie starzy i młodzi, zdrowi i chorzy — swoi i obcy — całe życie w niespełnionem marzeniu o czystej i całej odzieży, o sytym żołądku, wygodnej pościeli, ciepłe, dostatecznym śnie i wypoczynku.

Hilek szedł z razu z całą gromadą, potem z bandą podobnych jemu kompanów, a wreszcie sam.

Może on jeden z całej fabryki miał właśnie to wszystko—o czem tamci marzyli. Był jedynakiem u matki, która służyła za kucharkę u bogatego bezżennego urzędnika akcyzy. Kuchnia była obszerna i ciepła, posłanie Hileka czyste i miękkie, jadło sute. Stara bałwochwalczo kochała jedynaka, żyła tylko dla niego — on zaś był jej katem.

Co wieczór urzędnik wychodził do klubu i grał tam w karty do północy — dom cały był dla służby.

Hilek wchodząc, zastał jak zwykle wieczór na stole, ciepłą wodę do mycia, odzież czystą na zmianę i rozpromienioną matkę, czekającą, jak łaski, dobrego odeń słowa. Ale dnia tego Hilek nie raczył jej nawet powitać, nie zdjął czapki, nie umył rąk, tylko cisnął z hałasem w kąt swoje narzędzia i usiadł za stołem.

— Wódki przynieś! — burknął.

— Zjedz co ciepłego. Masz kielbasę z kapustą.

— Wódki daj—nie gadaj, bo pójdę do Lejzorowej!

Stara na tę groźbę, bez protestu postawiła na stole butelkę. Hilek wypił szklanekę i po chwili raczył się udobruchać.

— Masz cygaro? — spytał. — Stary przecie choć tego nie zamyka, ani ze sobą zabiera.

— Mam — ale zjedz—że coś przecie i posłuchaj, co ja dziś za awanturę miałam!

— Możeś doszła nareszcie, gdzie stary chowa pieniądze.

— Ot, co mi z tego!... Toć mu ich nie wezmę. U mnie dzisiaj z rana była mechanikowa. Toć ich Józia podobno zległa.

— No to i co?... Na to jest baba.

— Oj Hilek, po coś ty synku tam laził, i niceś mi nie powiedział. Co ja się nasłuchać musiałam!

— Coś musiała, głupia!... Nie miałaś to sagana z ukropem, żeby tej jędzy oczy zalać?

— Dobrze tobie gadać, ale oni świadki stawia, że tyś się żenić obiecał. Toś ty sobie, nieszczęsny, świat zawiązał. Czyż to dla ciebie partya!... Tybys mógł rzeźnicką jedynackę dostać. My już o tem ze starą gadali. Nie od tego są. A teraz?

— A teraz co? Myślisz, że mnie mechaniki złapią. Coś ty tej jędzy odpowiedziała?

— Ano, że z tobą pogadam, i że jutro sam u nich będiesz!

— Aha, będę! Niech im kot jajko zniesie! — roześmiał się cynicznie Hilek.

— To ty się nie boisz tych świadków?

— Głupiaś! Pluję ja na nich i na te świadki!

Rozparł się na stole, pił ciągle wódkę.

— Słuchaj—długo ja tu jeszcze gnić będę?

— Alboż ci tak bardzo źle, synku?... Toć i syty jesteś, i obuty, i odziany. Myślisz, lepiej ci będzie gdzieindziej, znajdziesz lepszą robotę?

— Dureń tylko robi, a mądry panuje. Ale co ty rozumiesz!... Twoja rzecz pieniędzy mnie dać!

— Toć oddaję wszystkie.

— Wielka parada. Mnie trzeba tysiąc rubli.

— Matko cudowna! Zkądże ja tyle wezmę. Toć wiesz, że nie mam!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Stary dzwon.



Stary dzwon... stary dzwon

Na tej wieży się kołysze

Stary dzwon... stary dzwon...

Z dołu płyną śpiewy mnisze

Wzwyż, przed Boży leć tron,

A na wieży się kołysze

Stary dzwon... stary dzwon...

Rozigrany wiatr przylata,

Hen, z dalekich leci stron...

Liście niesie, pyły zmiata...

Jęczy dzwon... jęczy dzwon...

Zadzwęczała pierś pęknięta

Jęki jakieś w sobie tłumi,

Skarga jakaś w niej zakłeta...

A wiatr szumi... a wiatr szumi...

Po mogiłach wicher chodzi,

Z wieży leci stado wron

A dzwon dzwoni, lka, zawodzi...

Stary dzwon... stary dzwon...

Jan Szyszko.



Wychowanie i choroba.



W jednym z poważnych miesięczników niemieckich p. t. „Wady dziecięce“ spotykamy się z godnym uwagi matek naszych artykułem „Choroba i wychowanie“, który w streszczeniu i odpowiedniem opracowaniu podajemy czytelnikom „Bluszczu.“ Nie będziemy w tym artykule poruszali tak ważnej i będącej na porządku dziennym kwestyi wychowania dzieci upośledzonych umysłowo, nerwowych, idiotów, dzięki najnowszym badaniom pedagogów i lekarzy ustaliło się już w nauce przekonanie, że należy je bezwarunkowo usunąć z otoczenia i oddać do specjalnych zakładów pod opiekę pedagogów i lekarzy-wychowawców. Jest to niewątpliwie ważny krok naprzód w wychowaniu tych nieszczęśliwych istot. Obecnie chcemy poruszyć nie mniej ważną sprawę, odpowiedzieć na ważne pytanie: jak się ma zachować matka względem chorego dziecka?

W tych czasach trwogi i niepokoju o życie i zdrowie ulubieńca, mało się zwykle myśli o zachowaniu zasad pedagogicznych; matki pozwalają pieszczołom na wszystkie wybryki i kaprysy, byle tylko dogodzić i zmniejszyć cierpienia ubóztwianego dziecka. To jednak zbyt nie pobłażanie i dogadzanie wszystkim zachciankom, dla tego, że dziecko jest chore, odbija się w następstwie szkodliwie na jego charakterze i prowadzi często nawet do lekceważenia przepisów lekarza sprawiających dziecku chwilową przykrość. Zbyt miłość nie kierowana przez rozum, przesadne ubóztwianie dziecka w zdrowiu czy chorobie, zaszczepia w niem wady charakteru, egoizm, przygotowuje grunt do późniejszej zarozumiałości i kultu samego siebie. Nie też dziwnego, że i po przejściu choroby dziecko korzysta z uczynionego doświadczenia, by tylko przeprowadzić swą wolę i zadość uczynić zachciankom. Często dzieci udają chorobę, budząc w matce niedoświadczoną strach, że ona powrócić może. Ale wszystkie cierpienia i niepokojące symptomy znikają, gdy zachcianki dziecka zostaną zaspokojone. Większych błędów w wychowaniu nieopatrzna miłość macierzyńska nie może już popełnić!

Ale w końcu i biedny lekarz doświadczyć musi wielu nieprzyjemności; badanie zepsutego i zdemoralizowanego dziecka staje się coraz trudniejsze. Trudna praca, przepisy i zalecenia lekarza ulegają surowej i nieumotywowanej krytyce, bywają w końcu przez troskliwą ciocię lub babcię dobrowolnie zmieniane. „Obmywań dziecka lepiej nie robić, bo mogłoby się zaziębić; po co je ciągle paść lekarstwami i głodzić ścisłą dyetą, kiedy Józio krzyczy i jeść woła?“ Oto zwykła krytyka ordynacji lekarskiej przez matkę i czule otoczenie dziecięcia. Ale też i rezultaty takiego postępowania bywają jak najgorsze dla zdrowia dziecka, które coraz więcej zbliża się do grobu!

W takich warunkach działa zbawczo pedagogiczna atmosfera szpitala dziecięcego. Tutaj dziecko przywyka do ładu, porządku i posłuszeństwa; każdy przepis lekarza bywa do-

Stulecie dziecka

PRZEZ

ELLEN KEY.

Ocena E. Jerlicza.



(Ciąg dalszy).

Zarówno despotyzm, jak zbyt czuli rodzice jednakowo dręczą swe dzieci przez niepojmowanie ich praw do własnego poglądu na życie. Ideałem rodzinnym powinno być, żeby każdy żył pełnem życiem własnem, nie wywierając i nie znosząc nacisku. Dzieci, dopóki są w domu, powinny się podporządkowywać przyjętemu w nim trybowi, lecz natomiast dzieci mają prawo wymagać, aby ich życie duchowe i czuciowe nie było gwałcone. Łatwo synowi zabronić wygłaszania „czerwonych zasad,” łatwo córkę oderwać od książki i zmusić do brania udziału w czezej zabawie, łatwo szyderstwem zmusić do ukrywania się z „osobliwymi uczuciami,” ale później niechże się rodzice nie żalą, że są osamotnieni, gdy dzieci ich ze swymi troskami, radościami i nadziejami do obcych się garną.

Tak jak w wychowaniu, równie fałszywy system panuje w nauczaniu dzieci.

Współczesnemu pedagogowi nie chodzi o to, aby uczeń miał „dobrą głowę,” lecz aby miał „głowę dobrze napełnioną.” Pedagog powinien przede wszystkim starać się poznać naturę dziecka i dopiero wtedy wybrać dla niego odpowiednią metodę. Czasami trzeba dziecku drogę torować; kiedy indziej pozostawić ten trud własnym jego siłom. Nietylko należy mówić do ucznia, lecz jeszcze samemu mówić pozwolić, w ten sposób będziemy mogli siły dziecka ocenić i do nich nauczanie zastosować. Dziecko niech się nauczy wydawać własne sądy i własnymi wyrażać je słowami, nie zaś otrzymywać gotowe sądy i zdania. Tylko przyzwyczajając dziecko do badań i prób samodzielnych, nauczymy je starannie dobierać argumentów, wytrwale je bronić, lub porzucać, gdy lepsze napotka. Główną rzeczą jest nauczać dziecko patrzeć i słuchać, a uczyć się od wszystkich i ze wszystkiego, nawet z głupoty; łaknąć wiedzy, dążyć do poznania swojej epoki, swojej ojczyzny. Gdy dziecko tak zostanie usposobione, możemy przystąpić do udzielania mu wiadomości. Czasami dobrze jest dać mu książkę do ręki, aby ją zgłębiło samo; czasami musi nauczyciel dawać samą treść rzeczy, lecz najbardziej pouczającą księgą mądrości jest życie, a najlepszym systemem wychowania uczenie się z własnego doświadczenia.

* * *

Z wielką goryczą mówi autorka o położeniu żon i matek w dzisiejszem społeczeństwie.

Bezdomność rodziny to największe zło, największa plaga naszych czasów. Są rodziny, lecz niema życia rodzinnego. W klasie robotniczej stoi na przeszkodzie życiu rodzinnemu praca fabryczna, po za domowa; kobieta zaś sfer wyższych ma cały dzień tak pochłonięty obowiązkami towarzyskimi i społeczne-

wet w pewnych przypadkach i zapaleniu płuc zapobiedz może. Tak więc krzyku dziecięcego nie należy się zbytnio obawiać i by dziecko nie krzyczało,—spełniać jego najnierozumniesze żądania. Lepiej, gdy dziecko krzyczy z grymasów lub złości, na krzyk jego nie zwracać uwagi, wyjść z pokoju, a samo krzyczeńie przestanie. Można chore dziecko uspokoić i pocieszyć, ponosić je na rękach, nudę odpędzić przez właściwe do wieku zabawki, sprowadzić odpowiedniego towarzysza, ale czynić zadość najniedorzeczniejszym żądaniom, zapychać żołądek niestrawnymi pokarmami, byle tylko nie krzyczało, są to błędy wychowania, mogące zostawić bardzo poważne następstwa i dla zdrowia dziecka. Wychowywane w ten sposób staje się niegrzecznem i kapryśnem nie przez własną winę, ale przez winy rodziców.

I podczas choroby dziecka nie nie przeszkadza stosowaniu zwykłych prawideł wychowania, owszem, jest ono podstawą do leczenia, a nawet do wyzdrowienia. Racjonalnie wychowane dziecko jest łatwiej leczyć, to też prędzej przyjdzie ono do zdrowia, aniżeli zepsute i rozkapryśzone.

Nawet dłuższa choroba nie powinna nigdy służyć za wymówkę niegrzeczności i nieposłuszeństwa dziecka. Często słyszymy od matek nie trafną odpowiedź na naszą uwagę, że dziecko jest niegrzeczne: „ono było tak długo chore.” Ale choroba nie usprawiedliwia bynajmniej złego wychowania!

I jeszcze jedno. Dbając o zdrowie i o prawidłowy i harmonijny rozwój dziecka, nie powinny matki popaść w przesadę zbytnią troskliwością. Wychowanie dziecka nie powinno być zbyt miękkie, grzeszyć przesadną troską o zdrowie, ale raczej powoli i rozumnie *hartujące* zarówno ciało, jak i ducha. Wiele matek suszy sobie ustawicznie głowę nad tem, co dla dziecka jest najzdrowsze, co mogłoby je ochronić od szkodliwych wpływów zewnętrznych, od możliwości zakażenia. Ta przesadna troska o zdrowie udzielić się musi i dzieciom, wytwarzając całe zastępy egoistów i hypochondryków, oglądających wiecznie język i badających prawidłowość pulsu.

Stwarzanie tego rodzaju niezdolnych do wszelkiego czynu niedołęgów nie może być chyba zadaniem racjonalnego wychowania, mającego na celu dostarczenie społeczeństwu jednostek zahartowanych fizycznie i duchowo. Rozpaczanie przy najmniejszej słabości dziecka, gwałt i niepokój w domu udzielają się i dziecku, które staje się w końcu nerwowe i hypochondryczne. Matki powinny pamiętać o tem na każdym kroku, iż wychowują dzieci nie dla siebie, ale dla społeczeństwa, iż powinny wychować jednostkę zdolną do czynu i poświęcenia dla drugich, nie zaś hypochondryka, myślącego przez całe życie jedynie o swem zdrowiu. Przesadne ukochanie własnego „ja” ma często swe źródło w niewłaściwym wychowaniu.

D-r Wł. Chodecki.



kładnie wypełniony. Dziecko przekonywa się, że chociaż jest chore, nie może i nie ma prawa grymasić, tyranizować drugich i dogadzać wszystkim swoim chociażby szkodliwym zachciankom. *Wola starszych nie dziecka musi być decydująca.* Matki postępowaniem swoim, utwierdzają, niestety, dziecko w przekonaniu, że choroba daje mu prawo na kaprysy i grymasy. Ścisłe zasady wychowawcze, takt i oględność w postępowaniu nie mogą być nigdy lekceważone, a więc i przy łóżku chorego dziecięcia. Spokój, rozagę i panowanie nad sobą powinna zachować matka i w dniach trwogi o zdrowie i życie ukochanego dziecięcia, które chore potrzebuje silnej podpory, jaką daje nie tylko ślepa miłość, ale rozum i zastanowienie. Jeżeli matka czuje, że nie jest w stanie zadość uczynić tym koniecznym wymaganiom, niech lepiej pielęgnowanie chorego dziecka złoży w inne ręce.

Chorzy mają niewątpliwie wiele kaprysów a mało energii. Ale choremu a kapryśnemu dziecku należy ze spokojem, stanowczością i konsekwencją wyperswadować, że jego żądania są niemożliwe do spełnienia, a wkrótce usłucha nas i przestanie grymasić. Nieopatrzne spełnianie wszystkich zachcianek dziecięcia staje się właśnie niewyczerpanem źródłem coraz to nowych pożądań. Właśnie chore dzieci słuchają najczęściej krótkich ale stanowczych słów, a długa gadanina zostaje najczęściej bez skutku. Dziecko uczuwa instynktownie silną wolę nad sobą i bez oporu jej się poddaje; spokój i stanowczość wywierają niewątpliwie najlepszy wpływ na umysł chorego dziecięcia, które im ulega i widząc, że swymi grymasami nie wskórać nie może, samo się uspakaja i nie dręczy otoczenia.

A nadto większość matek ma zupełnie fałszywe pojęcia o tem, co dziecku pomaga, a co szkodzi. Matki motywują zwykle swe chwiejne postępowanie tem, że nie chcą rozdrażniać chorego dziecka, nie chcą wywoływać krzyku i płaczu. Tak, ale pamiętajmy także o tem, że ten krzyk i płacz są często mniej szkodliwe dla chorego dziecięcia, jak zadośćuczynienie jego fantazjom, które zaspakajane rosną, jak grzyby po deszczu. Inny również przesąd, a mianowicie, że chore dziecko co chwila coś zjeść musi dla wzmocnienia, uniemożliwia częstokroć racjonalną kurację. Matka daje częstokroć coś zjeść dziecku bez wiedzy lekarza, i to coś bardzo niewłaściwego, bo małeństwo krzyczy nie dla tego, że mu się jeść chce, ale ponieważ ma bólesci lub inne nieprzyjemne uczucia. Krzyk dziecięcia nie zawsze jest objawem głodu i przyczynę jego należałoby troskliwiej matce w każdym wypadku zbadać. Dorosły, dostając tylko wodę może żyć 40 dni bez pokarmu, dziecko naturalnie krócej, ale lekarz uzna bez trudności potrzebę podania pokarmu dziecku. Karmienie zaś pomimo wyraźnego zakazu lekarza może się odbić bardzo szkodliwie na zdrowiu dziecka, które podanego pokarmu strawić nie będzie mogło. I zbytek nierozważnej troskliwości bardzo zaszkodzić może! Specyjalnie co się tyczy krzyku dziecięcia, to może on nawet być mu użytecznym w pewnych chorobach płuc, ponieważ przez głębokie wdychy rozszerzają i wentylują się płuca, dziecko silniej odkasływa flegmę, co na-

mi, uczęszczaniem na zgromadzenia, odczyty, posiedzenia wszelkiego rodzaju, iż niema czasu na poświęcenie go dzieciom. Dzieci od dawane bywają pod dozór służących, bon, guwernantek, potem odsyła się je do szkoły, która przywłaszczyła sobie wszystkie prerogatywy służące domowi, wykłada nawet takie przedmioty, jak roboty ręczne. Za powrotem ze szkoły, wolne chwile dziecko obraca na odrobienie lekcji, ćwiczeń, wypracowań, kiedyż więc może pozostawać z ojcem i matką?

Więc z jednej strony obowiązki rodziców, z drugiej obowiązki dzieci sprawiają, że życie domowe zanika. Obok tego zaniku życia rodzinnego, widzimy, że z innych względów stosunki między rodzicami a dziećmi domagają się stanowczo odmiany na lepsze. Są rodzice, którzy „żyjąc tylko dla dzieci, „przekształcają dla nich własne swe życie, stosują do tego całe swe postępowanie, a jako jedyny rezultat swych wysiłków, otrzymują to, że obudzili w dzieciach wyobrażenie, jakoby one były środkiem, około którego świat się powinien obracać. Tu znów dzieci naśladując życie starszych, przywykają do zbytku i życia nad stan; wyprawiają dla swych kolegów i towarzyszków wieczorki, wiernie trzymając się wzorów próżności i głupoty, jakie mają przed oczyma. Bo czemuże się najwięcej zdobywa przepych i zbytek panujący w domu? Kosztem wyzysku robotników, łatwości wierzyteli lub lekkomyślnego użycia grosza, który mógłby się przydać na czarną godzinę. Łatwo zgadnąć, jak wychodzą dzieci, mające podobne przykłady przed oczyma.

Lecz z drugiej strony równie smutne wynikają skutki, gdy rodzice obarczają się troskami, byleby tylko dzieciom dostarczyć rozrywek. Życie nad stan, zabijanie się pracą dla utrzymania fałszywych pozorów, brak szczerości, prostoty i szlachetnej odwagi nie pozowania na coś lepszego, niż się jest w rzeczywistości, wygnały z rodzinnych progów swobodę i wesołość, czyniąc atmosferę domową smutną, nudną i pełną rozstroju.

„Póki dom nie stanie się znowu słonecznym, pełnym prostoty i świeżości, póty, choćby matki brały jak najżywszy udział w dyskusjach nad wychowaniem i obyczajami, poprawy rzeczywistej być nie może.“

* * *

Rozdział poświęcony rozbirowi współczesnej szkoły oznaczyła Ellen Key nagłówkiem: „Morderstwo dusz.“

Szkoła współczesna, to w przekonaniu autorki szwedzkiej, nieprzenikniona gęstwiną głupstw, przesądów i błędów. Szkoła współczesna, — mówi Ellen Key, — dokazała czegoś, co według praw natury uważa się za niemożliwe, t. j. zniszczenia już istniejącego materiału.“ Żądza wiedzy, samodzielność, dar spostrzegawczy, jakie dzieci w jej progi wnoszą — znikają bezpowrotnie. I to jest cały rezultat pracy od szóstego do ośmnastego roku życia. Podczas tych kilku lat dzieci „godzina po godzinie, miesiąc po miesiącu, rok po roku łykają wiadomości najprzód po łyżeczce od herbaty, potem po łyżeczce deserowej, w końcu po łyżce stołowej i to w miksturach przyprawianych przez nauczycieli

z materiału czerpanego z czwartej i piątej ręki.“

Po ukończeniu szkoły rozpoczyna się kurs nowych studyów, a cała późniejsza metoda polega na tem, że miksturę pochłania się łyżkami stołowymi. „Gdy młodzież wyjdzie z tej kuracji, zwykle jej umysłowy apetyt i zdolność trawienia tak zaniknie, że raz na zawsze straci ona możność istotnego przyswajania pokarmów.“ Więc ci, którzy przebyli tę kurację, albo rzucają w kąć książki i poświęcają się jakimukolwiek zawodowi praktycznemu, albo, jeżeli kształcą się dalej, to nabywają wiedzę kosztem utraty osobistych uzdolnień: rozwagi, krytycyzmu, daru spostrzegawczego, fantazyi. Dopóki z programu szkoły nie zniknie widmo tak zwanego „ogólnego wykształcenia,“ dopóki szkoła nie będzie dostarczać każdej jednostce pokarmu odpowiedniego do ich umysłowych zdolności i upodobania wrodzonego, na nic się zdadzą wszelkie reformy.

Pewne wiadomości elementarne musi każdy osobnik wynieść ze szkoły, jako przyszłą podstawę do samodzielnych w przyszłości studyów, a mianowicie: naukę czytania i pisania w języku ojczystym, początki rachunków, geografii, nauk przyrodniczych i historii. Szkoła powinna się zaczynać dla dziecięcio lub dziesięcioletnich dzieci. Sposób nauczania opierać się winien na spokojnem, szerokiem, pogładowem traktowaniu przedmiotu i na samodzielnej czynności dzieci, co dzisiaj przy nadmiarze abstrakcyi i formalizmu jest niemożliwe. Nauka, prowadzona z uwzględnieniem strony psychologicznej dziecka, powinna trwać do piętnastego lub szesnastego roku życia, aby uczeń miał czas uzupełnić później swoje wykształcenie nauką specjalną. Dobrzeby było wykład niektórych przedmiotów zastosować do pór roku, i tak na przykład nauki przyrodnicze wykładać podczas lata, wobec otaczającego piękna przyrody. Następnie wprowadzić jakiś rok spoczynku pomiędzy nauką szkolną a późniejszymi studyami, co szczególnie dla dziewcząt może wpłynąć skutecznie na wzmocnienie ich sił, gdyż jest rzeczą dowiedzioną, że żądza wiedzy, nawet u zdolnej młodzieży słabnie, gdy nauka trwa nieprzerwanym ciągiem od ósmego do ośmnastego lub dwudziestego roku.

Autorka przyznaje, że określenie programu dla wzorowej szkoły przedstawia wielkie trudności, nie byłyby jednak one nie do przezwyciężenia, gdyby uwzględniano bardziej duże dzieci, niż szematy szkolne.

Szkoła powinna być zbiorowa, to jest nie dla jednej klasy, nie dla chłopców, ani dla dziewcząt, bo wszak życie jest współdziałaniem wszystkich stanów i zarówno mężczyzn, jak kobiet, a szkoła powinna być przygotowaniem do życia, miejscem, gdzie dzieci wszystkich klas i obojej płci uczyłyby się wzajemnej ufności i szacunku, przez co sposobiłyby się do zgodnego i owocnego współdziałania w rodzinie i państwie.

Szkoła taka powinaby się oprzeć na czterech zasadniczych podstawach; 1) Skoncentrowanie nauczania około pewnych przedmiotów, w pewnych okresach czasu. 2) Wczesna specjalizacja tam, gdzie istnieją wybitne zdolności indywidualne. 3) Samodzielna praca

w ciągu całego roku szkolnego. 4) Zetknięcie się z rzeczywistością we wszystkich fazach nauczania.

(Dokończenie nastąpi).



SZKICE Z OKNA.



II.

W zamian za karty z pięknymi widokami Tatr, przesyłam pani opisy widoków, na które patrzę z wysokości trzeciego piętra warszawskiej kamienicy, naturalnie żółtej. To urzędowy kolor kamienicy.

Zaczynam od podstaw czyli od suterenu domu „z przeciwka.“ Nie wiem, czem trudnią się zamieszkali tam moi bliźni. Nie znam ich. Zajmuje mnie wszakże siedmio, a może ośmioletnia dziewczynka — Józia, córka stróża, zdaje mi się. Zauważyłem ją po raz pierwszy, kiedy w pozie Rafaelowskich aniołków spoglądała na ulicę z ramy niskiego okna. Są ludzie, którzy „nie wierzą,“ aby dziecko stróża mogło przywozić na myśl kreacye Rafaela.

Józia ma jasne włosy, duże szare oczy, długie rzęsy i brwi prawie czarne, jest pyzata, rumiana i wesoła. Przyznaję, że aniołek bywa zamorusany.

Widok ulicznego ruchu musi zajmować ją niezmiernie, bo godzina minie, a ona ani się ruszy od okna. Jeżeli senne widziadła odbijają rzeczy w dzień widziane, to mała Józia niewątpliwie śni o butach i bucikach. Całe składy obuwia na różnej wielkości nogach!

Wiem już, czem przeważnie Józia wzrok swój pasie. Co słyszy? Mogę się tylko domyślać, o czem zresztą — później.

Powonienie jej stale pieści się wonią kwaśną starych bułek, nafty i mydła, płynących z pobliskiego sklepiku.

Jest jednak rumiana i pyzata, co zadaje kłam moim poprzednim narzekaniom na złe warunki higieniczne Warszawy. Ale już jej młodsze rodzeństwo ma krzywe nogi i blade twarze!

Dość często dźwiga w ośmioletnich ramionach jakieś maleństwo chude i krzykliwe; umie więc zarobić na własne utrzymanie, niańcząc dziecko, zamiatając izbę miotłą ogromną i t. p.

W przyszłości może należeć będzie do kategorii kobiet, o których d-r Niedzielski, smutnej i humorystycznej literackiej pamięci — zapomniał, do tej kategorii kobiet, które od wieków są równouprawnione w pracy z mężczyznami, nikt im się nie dziwi, ani też nie mi gorszy, bo należą do tych sfer, gdzie nie ma różnicy między mężką a kobiecą ręką, są tylko ręce zdolne lub niezdolne do pracy.

Matka Józii daje przykład córce, zamiatając podwórze, schody i spełniając na równi z mężem różne stróżowskie obrządki.

W Józii odkryłem też — artystkę.

Ulica wysadzona jest drzewami; jedno z nich wyrwano, albowiem uschło, może było to samobójstwo? Dość, że został się krąg ziemi i Józia urządza na nim ogródek. Wtyka

w ziemię liście, gałązki, resztki jakiegoś zwiedłego bukietu, kolorowe papierki i różne śmiecie—roczkosze dziecięcego wieku. Jest tak uszczęśliwiona, takie zajęcie i zachwyt błyszczą w jej szarych oczach,—że jej zazdroszczę.

Jest w tej pstroczynie pewna dbałość o symetrię, o dobór kolorów; nieraz głęboki namysł widnieje na twarzy małej, gdzie umieścić jeszcze jeden skarb w postaci zepsutego pudełka lub szpulki od nici, z zatkniętem w nią tryumfalnie pawiem piórkiem. I zdarzył się raz straszny dramat! Artystka stała zadumana nad swem ukończonym arcydziełem, zatoniona w widoku dostępnego dla niej piękna, ale wyskoczył z bramy wróg złośliwy, Romek, i jednym susem skopał całą pracę. Dziewczyna krzyknęła. Nie umiem Pani opisać, ile przerażenia, rozpacz było w tym krzyku i życzę małej Józki, aby nigdy w życiu drugiego równego zmartwienia nie miała.

Och! ten Romek! cała kamienica jest dla niego nieprzyjacielsko usposobiona.

Chłopak ma lat dwanaście i zdaje się, nie absolutnie nie robi. Jest to, mojem zdaniem, ofiara urządzeń społecznych. Bo, proszę, Pani, co on ma robić, czem się zająć? Dawniej lepiej mu się wiodło. Do lat siedmiu dnię spędzał w ochronie; potem rozpoczął marsze naukowe przez lat cztery, kształcąc swój umysł i serce (?) w dwuklassowej szkole miejskiej. No, ale wszystko ma swój koniec, więc i Romek wyczerpał już całą ilość wiedzy szkolnej, dla niego dostępnej, licząc lat jedenaście istnienia.

Ponieważ według prawa, bardzo zresztą słusznego, do fabryk lub rzemiosła przyjmą go dopiero kiedy skończy lat czternaście, pytam tedy ludzi mądrych i dobrych, co ten chłopiec ma robić przez trzy lata swego życia? Są szczęśliwi rodzice, którzy mogą dać synom obszerniejsze wykształcenie; inni, także szczęśliwi, wsuną syna do jakiego sklepu na posyłki, aby się tylko nie wałęsał z kąta w kąt przez dzień cały. Ale to są wyjątki.

Niech Pani przejdzie się kiedy po ulicach Powiśla, a spotka Pani całe gromady takich Romków, którzy nic nie robią, niczego się nie uczą, właśnie w tym wieku, kiedy umysł ich jest najpodatniejszy do przyjmowania wiedzy. Naturalnie, że na tej nieuprawnej glebie rosną przedziwne chwasty, które następnie surowa sprawiedliwość troskliwie wyplenia z dorosłych Romków! Pakują ich do więzień, gdzie znowu nic nie robią, spędzając czas na pouczeniach z towarzyszami niewoli rozmowach. Bardzo pouczające muszą być te rozmowy, na temat: jakie są najłatwiejsze sposoby dobierania się do cudzej własności i bronienia tego, co już w ręce wpadło.

Przed laty byłem w Szwajcaryi i widziałem w Genewie powiewającą nad więzieniem białą chorągiew, na znak, że jest ono puste.

Przyznaję, że był to jeden z najpiękniejszych widoków szwajcarskich, którymi radowały się moje oczy.

Wracając do Romka, jest to chłopiec tak żywy, że ani chwili usiedzieć spokojnie nie może. Skacze, gwizdże, straszy przechodniów wywracaniem kozłów, staje na głowie (bez przenośni), psie figle płata stróżowi i komu może, czasami nosi listy i pakunki lokatorów z wszystkich trzech pięter, wreszcie dostaje

moc szturchać od osób, przez niego poszkodowanych. W niedzielę i święta czyta matce (ojca niema) „Żywoty Świętych“ bardzo donośnym i jednostajnym głosem.

Zastanawia się widocznie nad tem, co czyta, bo raz, skutkiem chwilowej ciszy na ulicy, usłyszałem jego zapytanie:

— Co to jest „doktor św. Teologii?“

I odpowiedź matki:

— No, święta nazywała się Teologia, a on był jej doktorem. U bogaczów każdy ma swego doktora.

Takich dokładnych odpowiedzi pełno rozbrzmiewa po suterrenach,—to fakt niewątpliwy.

O wy! którzy i które narzekacie na pustkę życiową, o wy, którzy szukacie celu w życiu (nie w znaczeniu abstrakcyjnym), wy pragnący trwałego po sobie śladu, wy, błędzący w nieokreślonych tęsknotach za nieokreślonym czynem, wy, kochający swoją ziemię, powiedzcie, czy los Romków i Józki jest dla was obojętny?

Czy nikt się nimi nie zajmie?

Jak Pani myśli?...

Jan Iks.



Literatura armeńska.

—

I.

Koło ludów cywilizowanych, których piśmiennictwo rozwija się i zaczyna interesować Europę—coraz się powiększa. Kaukaz—„góra ludów i języków“—zamieszkanym jest przez narody pół-dzikie, ale między nimi są i takie, które mają starożytną i odwieczną, choć może zbyt terytoryalną kulturę; takim zwłaszcza narodem kaukaskim są Ormianie (Armeńczycy), którzy nadto mieszkają w Persyi i w Turcyi.

Naród to niepospolitych zdolności umysłowych, którego piśmiennictwo datuje właściwie jeszcze z wieków przed-Chrystusowych, ale dopiero w XIX-ym wieku zaczyna się rozlew ducha armeńskiego w znaczeniu szerszym. Od wieków popadłszy pod jarzmo tureckie, Ormianie długo ulegali cierpliwie przeznaczeniom. Ale dziś coraz częściej słyszymy o Ormianach, tureckich zwłaszcza, o ich walce przeciw sułtanowi, o ich wygnańcach, rozsypanych po szerokim świecie, a są między nimi i tacy, którzy zdobyli sobie europejskie imię dzięki pracom, ogłaszanym w językach obcych.

Do takich emigrantów należy wysoce uzdolniony i oryginalny poeta Arszağh Czobanjan, który przebywa w Paryżu i dzieli swą twórczość między rodzimy język armeński i francuszczyznę. Ogłosił on też niedawno interesującą rzecz o Armenii, o jej historii, a zwłaszcza literaturze. Jest to niewątpliwie najbardziej *terra incognita* w Europie, a całkowicie godna poznania. Autor książki—Arszağh Czobanjan—pragnie rozwiązać t. zw. kwestyę armeńską za pomocą historii myśli armeńskiej: chce on wykazać, że Ormianie mają prawo do sympatyj świata nie dlatego, że są chrześcijanami, i nie dlatego, że są nieszczęśliwi, ale dlatego, że na Wschodzie stanowią element życia, pracy i kultury — i że byli dla swojego otoczenia tem, czem Grecy dla Azji Mniejszej.

Arszağh Czobanjan jest gorącym patriotą i nie raz przesadza wielkość i znaczenie dziejowe swych rodaków. Ale możemy mu wy-

baczyć ten punkt sentymentalnych jego poglądów, ponieważ daje on po za tem rzeczy interesujące i istotnie realnej wartości.

Dzieje Armenii zawierają nie mało stronic krwawych. Kraj, leżący na szlaku ludów wędrownych, zaborczych, ulegał ciągłym napadom Sektów, Asyryjczyków, Medów, Persów, Seleucydów, Partów, Sasanidów, Arabów itd.

Ale Armenia ciągle wstawała z popiołów. Kiedy Aleksander Wielki zniszczył dynastję Haigańską, zjawia się sławna dynastja Arsacydów, która wkrótce zmieniła Armenię w najpotężniejsze państwo na Wschodzie, zwłaszcza za czasów Tygrana Wielkiego. Ale znów Persowie łamią potęgę Ormian—i znów w jedno stulecie później Mamigonian, król już chrześcijański—rozpoczyna straszną wojnę z pogańską Persyą; potem ziemia ta staje się lennem Arabów, ale za dynastji Bagratydów rozwija się bogata i piękna literatura; znowu klęski się wała na kraj, który ma tylko jedną dzielnicę niezależną, Cylicyę, pod królami z krwi francuskiej Lusignanów. Długie wieki trwa cisza; półksiężyce tryumfuje, ale od połowy XVIII-go wieku na nowo duch armeński budzi się do życia.

Ormianie nie tylko przetrwali wszystkie burze wieków, nie tylko oparli się grożącej im zagładzie, ale zormianowali wiele pierwiastków obcych w swoich ziemiach: liczne kolonie Medów, Persów, Partów, Syryjczyków, Gruzinów, wreszcie Żydów, którzy gdzieindziej żyją wyosobnieni; np. Bagratydzowie byli pochodzenia żydowskiego, Arsacydzi partyjskiego; ród Mamigonian był podobno chiński.

Świadectwem dawnej kultury ormiańskiej są stare tunele podmorskie, sztucznie sadzone lasy odwieczne, ruiny wspaniałych zamków, kościołów, klasztorów, mostów i t. d. Położenie geograficzne i fatalne warunki polityczne nie pozwoliły rozwinąć się należycie Ormianom, a nie należy zapominać, że ten to właśnie kraj obrała Biblia, jako siedlisko najbliższe Edenowi, że tu jest góra Ararat, że manna istnieje tu rzeczywiście, że słowem Armenia jest krainą legend świętych, a zarazem ojczyzną ludzi przemysłowych i pracowitych; ze wszystkich ludów pod panowaniem tureckim—Ormianie jedni tylko tworzą coś i produkują.

Armenia dotąd nie mogła spełnić swoich przeznaczeń: natomiast w innych krajach działalność ich była owocna. Ormianie stworzyli szkielet państwa Bizantyńskiego; Armeńczykiem był Proeresios, najslawniejszy mówca IV-go wieku. Oni zorganizowali i długie czasy trzymali przy życiu państwo Tureckie. Egipt zreformował Ormianin, Nutar Pasza. W Persyi, na Węgrzech, w Polsce Ormianie do dziś stanowią żywiół twórczy i inteligentny. W Rossyi wydali oni szereg wojowników i mężów stanu, jak: Der-Gugasow, Łazarzew, Bebutow, Arghutinski, Madatow, Łoris-Melikow.

Literatura armeńska ma szczególną cechę: jest ona sztywna i monotonna. Jest to przede wszystkim literatura kościelna. Istniały niegdyś pieśni bardów pogańskich starodawnej Armenii, ale podług dawnej tradycyi, święty Grzegorz Oświeciciel zniszczył je zupełnie, choć między ludem spiewano je jeszcze w XII-ym wieku. Szczątki jej dochowały się do naszych czasów. Są to hymny do bogów i wspomnienia o dawnych królach; nadto liryka kwitła po wszystkie czasy, a w XIX-ym wieku, wzorem innych ludów, i Armeńczycy wydali zbiory pieśni ludowych, gdzie zwłaszcza erotyki odznaczają się płomiennym temperamentem i przypominają chwilami Szir-ha-Szirim Salomona.

Tradycya opowiada, że wśród dawnych królów byli też poeci, jak Ardawazt I-szy, którego Antoniusz wziął do niewoli, oraz Wrui. Z czasów chrześcijańskich słynęli jako opie-

kunowie poezji Wramszabut, Sahag Pakraduni i Krikor Makistros, tłumacz Platona.

Pakraduni marzył nawet o stworzeniu księgi w rodzaju „Szachname;“ byłby to zbiór legend, tradycji, starych kronik i starych rapsodów. Ale pisarz, do którego się zwrócił, Mojżesz Choren, jako ksiądz, lekceważył te pogańskie szczytki i, choć nie brakło mu talentu poetyckiego, to jednak myśl jego była skierowaną gdzieindziej; w każdym razie jemu zawdzięczamy przechowanie tych drobnych śladów przeszłości, jakie pozostały. W tych ułamkach widać jedno: że w poezji armeńskiej wiąże się przedziwnie duch Wschodu i Zachodu; wszystkie rasy pozostawiły ślady w jej łonie; powstał amalgamat szczególnie i fantastyczny.

Z tych szczytków odtworzono starą mitologię armeńską: główny bóg, Aramazd, jest bogiem mądrości i czynu; Anahid, Złota Macierz, jest boginią pracy, żniw i bogactw; Asthig—to Wenus armeńska, a bohaterski jej kochanek: Vahaku—jest bogiem siły; Mitr—jest bogiem ognia i t. d. Haig—jest praojcem ludu, protoplastą Ormian, którzy sami siebie zowią Haig. Bogiem zła i ciemności jest Dork, rodzaj Polifema i Lokiego.

Chrześcijaństwo zniweczyło tę starodawną sztukę i kulturę; wprowadziło natomiast nowe idee, ulepszyło pismo i stworzyło literaturę pisaną. Było to w IV-ym wieku po Chr., nowi pisarze—począwszy od panowania pierwszego króla chrześcijanina Tiridata—karmili się Biblią, oraz dziełami Ojców Kościoła; korzystali z pism greckich i rzymskich, znali też starych filozofów. Święty Grzegorz Illuminator, Yeznig, Dawid Niezwyciężony, Agathangus, Gorjun (autor żywotów św. Sahaga i św. Mesroba)—pisali głównie rzeczy czysto religijne, gdy Faustus z Bizancjum ułożył pierwszą kronikę: dzieje walki Ormian z Sasanidami. Nerses—wielki katholikos Armenii—założył szkoły po całym kraju. Kościół stał się duszą narodu; Ormianie ulegli jarzmu perskiemu, ale gdy Jezdegerd, król z dynastji Sasanidów, chciał wśród nich rozpowszechnić Mazdeizm, powstał i rozpoczął wielką wojnę, na której czele stanął Vartan Mamigonian z 36 tysiącami rycerzy. Chrześcijaństwo zwyciężył i Persowie się cofnęli. Ormianie słusznie uważają okres Vartańczyków za najpiękniejszą kartę swej historii. Współczesnik i świadek tej wojny, mnich Elizeusz, opisał ją w formie epickiej.

Kościół tem silniej zapanował nad duchem narodu, ale nieustanny niepokój polityczny nie dał się rozwinąć innym stronom umysłowości armeńskiej. To też piśmiennictwo tego kraju budzi się i zamiera epokami. Największy rozkwit przypada na wiek IV—V-ty, potem na wiek X-ty pod panowaniem Bagratydów, wreszcie w wieku XII-ym w Cylicyi za Rubinidów. Język narodowy popsuł się pod wpływem perszczyzny, turecczyzny i t. d., i dopiero w połowie XVIII-go wieku widzimy nowe odrodzenie Ormian.

Ogólnie biorąc, pomimo swej monotonii, literatura armeńska ma wielki urok i piękność osobliwą i posępną.

„Jest ona—mówi Arsazh Cz.—prosta, czysta, poważna. Jest pozbawiona wszelkich ozdób świeckich, wszystkich uwodzieństw bajki, wszelkich kokieterji sztuki. Jest nagą w pokrwawionym płaszczu złotym. Jedność formy w jedności ducha. Ani to romans, ani epopeja, ani dramat. Jest to hymn bez końca. Jej epos—to historia świętych walk, żywot świętych i męczenników; jej romans—to Biblia; jej dramat—to przewspaniałe ceremonie kościelne.“

Istotnie, uroczystości religijne odbywają się w Armenii z niesłychanym bogactwem fantazyi i z nadzwyczajną oryginalnością w barwach, mistyce i gestach. Pewne wspomnienia pogańskie zachowały się w tym kościele;

zwłaszcza kult ognia i hymny do słońca i światła.

Wspomniany już wyżej Mojżesz Choren był pierwszym pisarzem armeńskim (w. V). Ma on, podobnie jak Mateusz Cholewa albo Kadlubek, ton epicki—i zwłaszcza cenny jest, jako przechowawca bajecznych dziejów narodowych. Jest on pełny liryki i czci dla bohaterów synów Haiga. Piękny starożytny język Chorena uważany jest za na najczystsza klasyczną armeńszczyznę.

Na początku VI-go wieku zasłynęli Lazar z Farbu i Elizeusz Mnich. Obaj ci pisarze uwiecznili walkę Vartana Mamigoniana przeciw Persom. Pierwszy omawia rzecz swą w prozie; dzieło Elizeusza jest raczej poematem—i w szczególny sposób wprowadza element cudowności do wypadków prawie współczesnych. Poeta stworzył typy istic narodowe: jak sam Vartan, bohater boży; Ghevonth—rycerz-mnich; wielu innych, wreszcie zdrajca-apostata Vassag. Delikatnie i z subtelnym wdziękiem odmalował autor piękność, zbożność, poświęcenie i tklliwość kobiet ormiańskich.

Wiek X-ty (okres Bagratydów, kiedy Armenia znajdowała się pod protektoratem Arabów)—odznacza się niemalym rozkwitem liryki z jednej strony, erudycji z drugiej; wpływy arabskie nie przeszły tu bez śladu—i przez odbicie wywołały nowe przebudzenie ducha kościelnego w literaturze. Wiek XI-ty i XII-ty był okresem wojen krzyżowych; Armenia przyjęła w nich żywy udział, a zwłaszcza małe państewko Cylicyi; było to zarazem dla Ormian pierwsze spotkanie z Europą łacińską, a zwłaszcza z Francją, która stała na czele Krucyat. Rodzina francuzka Lu signan zapanowała na tronie Cylicyi. W okresie tym, wzmożonego poczucia narodowego i chrześcijańskiego, zakwitła na nowo poezja armeńska. Najślynniejsi z poetów byli: Nerses z Lambronu i Nerses z Sznorhali. Pierwszy z nich zaprawiony na łacińskich pisarzach kościelnych, układał rozmyślenia religijne mistyczne, a drugi był poetą w szerościem znaczeniu tego słowa, choć w kolorycie wyłącznie religijnym. Jego psalmy i hymny dotąd są w Armenii śpiewane, a jego Ewangelia wierszowana ma charakter epicki, wreszcie poemat p. t. „Edessa zdobyta“ brzmi jak rozdział z Torquata Tassa. Jego pieśni religijne mają, mimo swój kościelny charakter, bardzo ogólne i czysto ludzkie znaczenie. Najślynniejszy wszakże talent poetycki owych czasów—to mnich Grzegorz z Naregh; jest on tylko poetą i tylko poetą mnisznym, ale potęgą jego wyrażen jest nadzwyczajna. Oto np. zakończenie jednego z hymnów:

„A teraz ja, najstarszy z bezbożnych, przywódca grzeszników, książę przewrotnych, pierwszy z winowajców, wcielenie zbrodniarzy: teraz oto mówię o tem, co jest niewypowiedziane; odsłoniłem hańby, objawiłem tajemnice, odkryłem to, co ukryte, zdemaskowałem maski, rozplotłem to, co zaplecione, wyrzuciłem żółć mojej goryczy, zdradziłem swoje spółnictwo z grzechem, wyraziłem kał w ranie mej nagromadzonej, pokazałem dno moich przewrotności, straciłem pokrycie kłamstwa, podniosłem zasłonę, co ukrywała mą brzydotę, zdjąłem suknię, co okrywała mój wstyd, wystawiłem swą ohydę, wyrzygałem wymiot śmierci, otwarłem wrzody ran mojej duszy—wszystko dla Ciebie, o Panie mój, Jezu Chryste!“

Naregh znakomicie udoskonalił język armeński, a w stylu jego łączy się blask i dziwność Wschodu z subtelnnością literatur Zachodnich.

Są to główni pisarze Armeńscy; obok nich tłumy niższych talentów, których nazwiska i dzieła dla Europy małego są znaczenia. Biblioteka starych dzieł Armeńskich jest ogromna, ale zbyt partykularna; niezmierną jest

ilość kronik historycznych: dotyczą one głównie Armenii, ale nie mało też znajdzie się tam materyału do dziejów Kaukazu, Persyi, Małej Azji, Bizancjum, jak również do okresu wojen krzyżowych. Kronikarze jednak są to po większej części annaliści; czasami tylko między nimi zabłyśnie talent wyższy, jak Vartaber Arisdages, który z grozą tragiczną opowiada krwawe najazdy Turkmenów, Tatarów i Persów na Armenię. Pomimo braku artyzmu, kroniki te są interesujące, gdyż wysławiają charakter rasy w nieustającej walce.

A. Wrzesień.



Kobieta w nowoczesnej literaturze japońskiej.



Była chwila świetności dla literatury i dla kobiet w Japonii w okresie Heiano (800—1186), minęła jednak szybko; w późniejszym okresie feudalizmu (1603—1867) z rozszerzeniem literatury chińskiej i nauki Konfucjusza zgasła gwiazda kobiet japońskich, stały się niewolnicami, cierpiały bardzo, lecz najłżejsze echo skargi nie doszło z ich strony uszu cywilizowanego świata.

Kiedy przed pięćdziesięciu laty cywilizacja europejska, a jeszcze bardziej amerykańska, zaczęła rugować z Japonii przestarzałe przesady, kobieta japońska milczeć przestała; pierwszą, która się stała zwierciadłem duszy i serca swoich rodaczek, była Ichiyo Higuchi, zmarła przed siedmiu laty w 25-ym roku życia, zostawiając tysiąc stronic krótkich opowiadań, z których „Nigoriye“ („Staw piaszczysty“), „Warekaza“ („O mnie samej“), „Jusanya“ („Trzynasta noc“) należą do najlepszych w literaturze japońskiej. „Jusanya“ jest to małe studium o kobiecie, która w enocie własnej znalazła siłę do oparcia się najżywszym pokusom.

Oseki, młoda dziewczyna z ubogiej rodziny, była żoną wysokiego dygnitarza, do którego po kilku latach pożycia nabrała wstępu. Pewnej nocy udała się do rodziców z prośbą o ułatwienie rozwodu. Rodzice dowiedziawszy się ze zdumieniem, że jest nieszczęśliwą, zaczęli jej przedstawiać świetność jej położenia, znaczenie i zalety męża, błagając, aby cofnęła postanowienie, bo inaczej oni, wspierani przez zięcia, do ruiny zostaną doprowadzeni. Nieszczęśliwa Oseki wysłuchiwała rodziców, lecz kiedy wsiadła do *ginrichiscia* *), ażeby wrócić do domu, z przerażeniem spostrzegła, że woźnica, który ją ma zawieźć, jest człowiekiem, którego kochała przed zamążpójściem, i nigdy kochać nie przestała, a który z rozpacz po niej zmarnował się, nadużywając wina z *geishie* **). Powtórna walkę stoczyła z sobą, słuchając jego wyznań i żalów; kiedy jednak lektyka stanęła przed domem, rzekła: „Nie sądzę, że tylko ty jesteś nieszczęśliwym“ i pośpieszyła spełnić obowiązek srogi.

* * *

Baronowa Nakajima, prawdziwa rewolucjonistka, uosabia silny typ ostatniego czterdzie-

*) Dwukolowy ekwipażyk, w rodzaju lektyki, ciągnięty przez jednego lub dwóch ludzi, używany w Japonii.

**) Eter japoński.

stolecia zarówno w polityce, jak w literaturze, zarówno jaśniejąc na arenie politycznej, jak na niwie literackiej. Geniusz jej objawił się tak wcześnie, że już w jedenastym roku miała przemowę w obecności cesarzowej; wkrótce potem odbyła *tournees* z konferencyami po całym kraju; usiłowała zmienić zasadniczo położenie kobiety w Japonii; aresztowana była kilkakrotnie za spiskowanie przeciwko rządowi. Poślubiona dziennikarzowi nazwiskiem Nobuyuki Nakajima, mianowanemu później prezydentem Izby deputowanych, towarzyszyła mu do Rzymu, jako ministrowi Japonii i pod czarownym niebem Italii rozwinęła wybitną swoją indywidualność.

Z pomiędzy licznych jej prac, zasługują na uwagę poematy chińskie, mowy polityczne i szkice literackie.

* * *

Zmarła niedawno Shizuko Wakamatsa, żona pana Iwamoto, założyciela i kierownika „Meyo-Jogakko’a” Uniwersytetu dla kobiet, cieszyła się wśród Amerykanów zamieszkujących Japonię, opinią najrozumniejszej i najgenialniejszej kobiety w kraju. Wychowana w „Ferris Seminary” w Jokohama, podjęła z wielką energią trudne zadanie polepszenia bytu swoich rodaczek, wprowadziła wychowanie amerykańskie; jako wychowawczyni była niezrównaną, jako żona była towarzyszką i przyjaciółką męża w najpodnioslejszym tego słowa znaczeniu, przedstawiała nowy typ kobiety japońskiej, niesłychanie rzadkiego połączenia kultury amerykańskiej z wysubtelizowaniem japońskim.

Z literackich jej prac zasługują głównie na uwagę przekłady z angielskiego.

* * *

Kaho Tanabe Miyake jest córką Taichi Tanabe’a, literata niezwyklej wartości i jednej z bardziej zajmujących postaci starej Japonii. Mąż jej, Setsurei Miyake, bóstwo młodego pokolenia, należy do wybitniejszych pisarzy japońskich w kwestjach społecznych i politycznych.

Kaho, wydała różne opowiadania i szkice, zachwycające wdziękiem niewieścim, trafnością poglądów, dowcipem, lekkością i dystynkcyją stylu, do tego stopnia, że zyskały zaszczyt pochwały Cesarzowej, co w Japonii jest osobliwością.

* * *

Usurai Kajita, inna zdolna nowelistka, zaczęła pisać w szesnastym roku życia. Opowiadania jej wyróżniają się subtelnością, zajmujące są bardzo, a jedno z nich zatytułowane „Onisenbiki” (Tysiące dyabłów) zawiera bolesne dzieje młodej mężatki, która tyraniizowana przez siostrę męża, znalazła śmierć w nurtach rzeki. Siostry męża odgrywają zatem ważną rolę w życiu Japonek.

Należy wymienić jeszcze dwie znakomite literatki: Otsuka i Kimiko Koganei. Poetek jest mnóstwo, lecz nie zasługuje żadna na szczególną uwagę.

Tłóm. Władysława Zarembina.



Wychowanie miliarderek.

§2

Ile kosztuje mały pączek róży, czyli jakich kosztów wymaga wychowanie młodej dziewczki w amerykańskim świecie miliardów i milionów? Na to pytanie p. F. E. Johanet, który sprawę tę sumiennie wystudował, odpowiada: Ni mniej, ni więcej, jak 60 do 75,000 dolarów. I pomimo tak znacznego nakładu, tak starannej, kosztownej i umiejętnej hodowli, nie udało się wyprodukować dotychczas idealnego pączka róży — bez kolców!...

Obliczono, że na początku ośmnastej wiosny swojej mały pączek róży, tej kosztownej odmiany amerykańskiej kosztował już 18,000 dolarów, to jest 1000 dolarów rocznie, nie licząc kosztów edukacji. Co to też za uroczę kombinacye powiewnych tkanin otulają od chwili urodzenia wątłe ciało milionowego „pączka.” Wielkie magazyny amerykańskie mają specjalny oddział „małych bogaczek,” zaopatrzony w kapelusiki po 50 dolarów, spódniczki po 60 tuzin i t. p., a troskliwe i szanujące swe miliony mateczki, tylko tam ubierają swe pociechy.

Modne szkoły Piątej alei (Five avenue) są dostępne jedynie dla milionerek dość zamożnych. Płaci się tam 1,500 dolarów od jednej pensyonarki bez wszelkich zbytkowniejszych dodatków, jak nauka muzyki, tańca, śpiewu, rysunków, ławka oddzielna w kościele i krzesło w operze, abonament na koncerty, doktor w razie niedomagania, apteka, przybory szkolne, — te bowiem opłacane są oddzielnie. Za lekcję konnej jazdy płaci się 3 dolary, a oddzielnie za konia, przyczem ten ostatni, bez którego przecież lekcya podobna odbyć się nie może, kosztuje tylko 2 dolary. Ponieważ chcąc być dobrą amazonką trzeba brać lekcye przez dwa lata i od czasu do czasu odbywać przejażdżki konno w towarzystwie profesora tej sztuki, wykształcenie w tym kierunku kosztuje zatem 2,000 dolarów.

W arkana sztuki powożenia, wiosłowania, pływania, „pączki” bywają zazwyczaj wtajemniczane przez swych ojców lub braci letnią porą, podczas pobytu na wsi. Do lekyi tych potrzeba, ma się rozumieć dogcartu, zaprzężonego w ładnego kuca i wyborowej, lekkiej łodzi, czego niepodobna mieć za cenę niższą niż 1000 dolarów. Gimnastyka kosztuje 50 dolarów na sezon. Za tak bajecznie niską cenę, milionowe różyczki w pączku raczą za pomocą ćwiczeń ciała, wyrabiać giętkość kibici, siłę mięśni, sprężystość i posuwistość chodu, wdzięk naturalny ruchów. Ale gimnastyka stanowi dopiero wstęp, podstawę do nauki gracyi, której udziela nauczyciel tańca, bodaj, że nie najważniejszy z członków ciała pedagogicznego, pracującego nad wykształceniem „pączka”. Pan ten oświeca młodociane miliardarki w kwestjach tak doniosłych jak: efektowne wejście do salonu, ukłon i wszelakie tegoż odcienie, siadanie na krześle i powstawanie zeń z całym należytych wdziękiem, walcowanie z ruchem ramion naśladowującym poruszenie skrzydeł anielskich, wreszcie — zachowanie się podczas oświadczeń, po-

legające na niewinnem spuszczeniu oczą pod czas preludjów oświadczynowych i śmiałem podniesieniu żreń po wyrzeczeniu przez pretendenta słów sakramentalnych.

Najmodniejszym pensyonatem miliarderek jest bezsprzecznie instytut panien Mary i Jane Ely, znajdujący się na River, side-Drive, przedmieściu Nowego-Yorku. Utrzymanie pensyonarki kosztuje tam rocznie 1,500 dolarów, a różne t. zw. extra, drugie tyle. Nic też dziwnego, że panienki są tam odżywiane „zdrowo i obficie,” obiady zwłaszcza z jadłospisem drukowanym po francuzku, mogłyby śmiało służyć za wzór wielu ucztom. Pensyonarki miss Jane Ely zasiadają do stołu w tualecie wieczorowych i zachowują się z całą wyszukaną uprzejmością, jaka kwitnąć powinna wśród reprezentantów amerykańskiego high-life’u.

Nie wszystkie jednak matki - miliarderkie umieszczają swe córki w podobnych pensyonatach. Wiele z nich za żadne skarby świata nie oddało by swych ukochanych pieczętów do zakładów, które słusznie uważają za wypaczające charakter młodych dziewcząt i wychowujące je na przyszłe rozwódki.

Po ukończeniu kursu takiej pensyi, „pączek róży” jest osobką wszelakiej wiedzy pełną. Z ust jej nie wyjdzie nigdy błędny sąd w kwestiach sztuki lub literatury, umie ona grać na fortepianie, malować „wcale poprawnie,” mówić po francuzku z pewnym nieznacznym akcentem cudzoziemskim, który czyni tę mowę nad wyraz zachwycającą, i po niemiecku nieco mniej biegle, lecz dostatecznie dobrze. Ale to jeszcze nie wszystko. „Szlachectwo obowiązuje” a miliony tem więcej, potrzeba tedy, aby kwiatek tak skromnie wypielęgnowany otrzymał jeszcze ten polor i specjalny szyk, to coś nieuchwytnego, co nabywa się tylko w podróży, notabene pierwszą klasą wykwinnych steamerów, przewożących na swym pokładzie śmietankę arystokracji i plutokracji obu półkul ziemi. Po powrocie z podróży po Francyi, Szwajcaryi i Włoszech mały „pączek róży” powraca w rodzinne strony już zupełnie rozkwitłą różą. Słynne modniarki paryskie wysiliły całą swoją pomysłowość, cały geniusz i fantazyę na wykombinowanie dla tej królowej salonów godnych jej tualet, którym towarzyszą bajeczne rachunki. Ale to się nie liczy. Przywiezione z Paryża stroje, to tylko przedsmak wyprawy, jaką otrzymuje wstępująca w świat młoda miliardarka, a którą sporządzają szwaczki francuzkie w Nowym Yorku. Kosztuje to wprawdzie tak około 10-ciu tysięcy dolarów razem z ukoronowaną bielizną, rękawiczkami po 40 dolarów tuzin, kostyumami do konnej jazdy, do powożenia i innych sportów, ze wspaniałym neseserem tualetowym, gorsetami po 20 dolarów sztuka, wualetkami i innemi częściami rynsztunku wojennego niewiasty.

— I jak długo trwają wszystkie te cuda? — spytano jednej ze znanych magazynierek.

— O, cały sezon.

— Jakto, więc w każdym sezonie?...

— Ma się rozumieć! Co sezon zaopatrujemy na nowo garderobą nasze nadobne klientki.

Młode, szanujące się milionerki, a szanując się wszystkie, posiadają w pałacu swych ro-

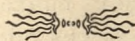
dziców oddzielny apartament, składający się z salonu, buduaru, sali muzycznej, pracowni (a jakże!) sypialni i łazienki. W pokojach tych przyjmują ono często swe przyjaciółki i takie zebrania świat nowo-yorski niegrzecznie nazywa *pullet parties* (zabawy kurczątek) dla odróżnienia od zgromadzeń starszych dam nazywanych *hen parties* — (zabawami kwok). Żaden przedstawiciel płci męskiej, prócz lekarza nie bywa na zgromadzeniach panieńskich.

W sali muzycznej honorowe miejsce zajmuje duży fortepian koncertowy. W czasie posto odbywają się tam wcale piękne koncerty ze współudziałem młodych kobiet i panien z najlepszego towarzystwa (*our best society*). Wykonawczynie należą do Music-clubu, założonego przed laty kilkunastu przez miss Henrict. Podczas studyów szkolnych, miljonowa dziedziczka miała stałą nauczycielkę Francuzkę lub Niemkę, pobierającą 40 dolarów miesięcznie i pomagającą jej w odrabianiu zadań i ćwiczeń. Po skończeniu wykształcenia i wstąpieniu w świat ma ona do rozporządzenia sześcioro służby, na której czele stoi ochmistrzyni, dzień i noc gotowa spełniać rozkazy młodej swej pani. Niełatwe to zadanie i niezbyt słodka musi być służba u takiej królowej amerykańskiej o stalowych muskułach i praktykującej wszelkie rodzaje sportu i która w ciągu sezonu zabaw nie opuszcza ani jednego balu, ani jednego proszonego obiadu lub widowiska. Ubierać ją, rozbierać, czesać, odprowadzać, przyprowadzać, oczekiwać po kilka razy na dzień i przez noc, — oto na czym polega jej służba, nie licząc tysiącznych dodatkowych usług. Młoda panna bywająca w wielkim świecie nowo-yorskim — to niestrudzona pracownica, ale i otoczenie jej próżnować nie może. Jedna ochmistrzyni nie dałaby sobie rady i dla tego prócz niej jest jeszcze panna służąca, która czuwa nad porządkiem garderoby, uważa, aby nie brakowało do kompletu wspaniałych tualet i gotowa jest na skinienie ochmistrzyni podać co potrzeba do ubrania pani. Wreszcie trzecią służącą jest pokojówka, obowiązana do utrzymywania porządku w pokojach. Po za tem młoda panna światowa ma własnego stangreta, lokaja i grooma. Ten ostatni co rano przychodzi zapytać o rozkazy, lokaj uprzedza ochmistrzynię o jego stawieniu się, a ochmistrzyni oznajmia to pani, która przegląda karnecik i stosownie do zanotowanego w nim programu dnia wydaje rozporządzenia. Tu należy jeszcze dodać na jej pochwałę, że „program“ bywa poprzednio oceniany przez matkę, która ma prawo zmienić w nim cokolwiek, poprawić, dodać lub ująć, albo też w zupełności zaaprobować.

Gdy tak drogiem kosztem wychowany pączek, rozkwitł w pełną powabną świeżą różę ma do rozporządzenia pół tuzina sług, gdy każde jego życzenie natychmiast spełnionem zostaje, gdy szatnia jego zaopatrzona jest we wszystko, co wymyśliła moda i wykonał przemysł tkacko-krawiecki, gdy obejrzał już wszystko, co tylko jest na świecie godnym widzenia, a życie poznał z jego strony świetnej i wesołej, mniemając, że innych stron nie posiada ono wcale, — wówczas godnym już jest, aby go uszczknęła ręka księcia lub margrabiego ze starego rodu angielskiego lub fran-

cuzkiego, który liczy długi szereg sławnych przodków i posiada spory regestr długów. Nie zawsze jednak świetny książę lub szlachetny margrabia jest dobrym mężem, w myśl też tej zapewne zasady większość bogatych dzieciątek amerykańskich, pragnących przedewszystkiem znaleźć szczęście w pożyciu domowem, oddaje swą rękę Amerykanom. I te właśnie dobrze robią, t. j. pozostają w swojej sferze, dając tem dowód, że tytuł obywatelki amerykańskiej cenią wyżej od tytułów szlacheckich, które nawet już w starej Europie dużo na swej wartości straciły. Wśród tych rozsądnych miliarderek znaleźć tylko można tak skończenie piękne postacie, jak pani Potter Palmer, tak energiczne bojowniczkę postępu i opiekunkę sztuki, jak mistress Gardner, lub pałające pragnieniem służenia dobru publicznemu, jak wdzięczna Nelly Bly. Inne przedstawicielki amerykańskiego świata milionów są to zwykłe sobie małżonki i córki bardzo bogatych ludzi, szafujące złotem, otaczające się banalnym przepychem, do którego nie swego oryginalnego i odrębnego wnieść nie potrafią. Są to sobie najzwyczajniejsze zera, którym pewną wartość nadają cyfry miliardów, gdy natomiast pierwowzory kilku portretów powyżej naszkicowanych nawet i bez bogactwa swego byłyby niewątpliwie wybitnymi indywidualnościami, ze wszech miar godnymi naśladowania.

Rena L.



Kronika działalności kobiecej.



— **Austria.** Panna Adela Schmidt, dotychczas nauczycielka w wyższym instytucie w Laibachu, złożyła w Uniwersytecie w Grazu egzamin z matematyki i nauk przyrodzonych. Jest to pierwsza kobieta, która w tym Uniwersytecie składa egzamin z wydziału przyrody. Dwie prace panny Schmidt ukazały się już w druku; jedna w Lipsku, w piśmie poświęconem zoologii, druga w Wiedniu, z dziedziny botaniki, w piśmie, zajmującym się specjalnie tą nauką.

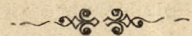
— **Mentona.** Po raz pierwszy dwie kobiety, miss Klara Clark i miss Izabella Little, złożyły egzamin w Akademii górniczej. Nie tylko pod względem teoretycznym, lecz i pod względem fizycznej wytrzymałości i siły, obie dały dowody niezwyklej wytrzymałości. Spuszczaly się do najniższych i najniebezpieczniejszych szybów w zwiedzanych przez siebie kopalniach, z prawdziwym zamiłowaniem i przejęciem traktując obrany przedmiot.

— **Włochy.** Kobieta, jako *professoressa*, w Rzymskiej szkole sztuk pięknych. Ministerium oświaty we Włoszech, powierzyło pani Amalii Pozzini katedrę mitologii i literatury w „Istituto di belle Arti“, w Rzymie.

— **Ameryka.** O wyborach w Colorado, gdzie, jak wiadomo, kobiety posiadają równe prawa głosu z mężczyznami, znajdujemy w „Newyork Tribune“ nader zajmujący opis ostatnich wyborów. Wybory odbywały się wszędzie bardzo przyzwoicie i spokojnie. W dzielnicach robotniczych bardzo wielu mężczyzn szło do urny wyborczej w towarzystwie żon i sióstr. W dzielnicach zamieszkałych przez ludzi zamożnych, przed lokalami, gdzie odbywały się wybory, zatrzymywały się powozy i samochody i wysiadły z nich całe rodziny, żeby oddać kartki wyborcze. Widziano przy urnie wyborczej rodziców z cór-

kami i niejedną siwą babunię, spieszącą ze swoim głosem. Miasto przybrało jakiś nastrój uroczysty, zapal wyborczy, mimo iż był utrzymany w korbach przyzwoitości, której nie nie było można zarzucić, ogarnął wszystkie sfery. Liczba głosów niewieścich, zebranych w urnach, dosięgła najwyższej, niebywalej dotychczas wysokości.

Z. S.



Kroniczka.



— „*Biesiada Literacka*“ rozpoczęła w n-rze 2-im druk wspomnień z dalekiego Wschodu, skreślonych docieplnie, barwnie i zajmująco przez p. Henryka Mojkwskiego, którego nazwisko upamiętniło nam się w ostatnich czasach z powodu jego czynnej służby wojennej i ciężkich przeżyć tam doznanych.

Notatki swoje p. Mojkowski rozpoczyna od wspomnień charakteryzując teatr chiński, jego muzykę, sposób traktowania akcyi przez aktorów, niewybredną, a łatwo zapalną publiczność chińską i nakoniec osobiste wrażenia, niezbyt dodatniej natury dla sztuki chińskiej. Z kolei obiecuje nam autor odtworzyć całe piekło bojowe, obraz cierpień i mąk ludzkich, oraz tragiczną śmierć s. p. Wacława Taczanowskiego, którego danem mu było przywieźć do kraju.

Jest to szmat życia *przeżytego*, którego grozę rozumiemy i oceniamy wszyscy, nie na miejscu więc byłoby wygłoszenie uznania dla literackiej wartości wrażeń, łaskawie nam przez naocznego świadka udzielonych.

— Komitet zarządzający Kasą pomocy naukowej, imienia d-ra J. Mianowskiego, w wykonaniu woli Z. Pileckiego, z procentów za rok 1903-ci, przyznał nagrody za prace ogłoszone drukiem w tymże czasie: Bronisławowi Gembarskiemu za „Wojsko polskie“ i Władysławowi Smoleńskiemu za „Konfederację Targowicką.“

— „Czytelnia dla Wszystkich“ ogłosiła wywiad na temat: ilu mamy analfabetów w kraju, a ponieważ na rozesłanych 1,000 zapytań kwestyonariusza, otrzymała zaledwie jedną (!) odpowiedź, prosi zatem czytelników o współudział w zebraniu materiału statystycznego.

— Dnia 6-go b. m. otworzono w naszym mieście nową czytelnię przy ulicy Miodowej № 8, pod nazwą: „Czytelnia samokształcenia.“ Pożądana to zawsze instytucja i mogąca liczyć na poparcie, byleby nie świeciła brakami, odstręczającymi publiczność, jak się to zdarza najlepszym nawet u nas czytelniom.

— Doroczne „Jasełka“ w zakładzie dla chłopców imienia Jachowicza przy ulicy Freta № 10, odbywają się od pierwszych dni Stycznia do dnia 2-go Lutego w dni powszednie o godzinie 6-ej, w niedziele i święta dwa razy o 4-ej i 7-ej wieczorem. Oplata od 10 kop.

— Z inicjatywy p. Korwin-Piotrowskiej ma powstać w Narwiliszkach (w gub. Wileńskiej, pow. Oszmiańskim) ludowa szkoła żeńska rolnicza. Nabycie tej umiejętności pożądanem będzie dla włościanek, prowadzących samodzielnie „na gruncie“ gospodarke.

— W Moskwie powstają kursa naukowe i praktyczne dla dziennikarzy. Wykłady trwać będą trzy „semestry“ po cztery miesiące każdy. U nas zrodziła się już podobna inicjatywa zorganizowania szkoły dziennikarstwa na wzór istniejących dotychczas za granicą.

— Towarzystwo krakowskie „Eleuterya“ otworzyło nową sekcję pod nazwą: „Kolo dzieci.“ Zadaniem tej szkoły jest pouczanie dzieci w sposób najprzystępniejszy o szkodliwości używania napojów alkoholowych. Pouczanie to odbywa się przy pomocy zabawy, tańców, pieśni, deklamacji i t. p. „Kolo“ liczy już obecnie 50-iu nieletnich członków. Być może, iż w przyszłości wpływ dzieci na rodziców będzie dominujący i zapobiegawczy w rozwoju skłonności do złych nalogów.

— W Livorno teatr „Politeama“ przeszedł w ręce i kierownictwo młodej obywatelki miejscowej, panny Palmiry Orso, która objęła także batutę kapelmistrza w orkiestrze.

— „Ognisko polskie“ w Pradze Czeskiej utworzyło bezpłatny kurs nauki języka polskiego. Naukę podjęli członkowie pp. Pinkus i Grabowski. Wykłady praktyczne rozpoczęto odczytaniem: „Bartka zwięzły“ H. Sienkiewi-

cza. Dotychczas kurs liczy już 60-iu uczestników płci obojga.

— W Hamburgu 12-letnia córeczka drukarza poświęciła się z całym zaparciem dla uratowania 2½ letniej siostrzyczki okrutnie poparzonej, ofiarowując kawalek własnej skóry na zabliznienie ran dziecka. Operacji dokonano w szpitalu z pomyślnym skutkiem. Fakt ten podajemy do wiadomości ogółu, jako czyn godny uznania, zwłaszcza w dziecku, kierowanym jedynie własnym popędem i miłością siostrzaną.

— W New-Yorku powstaje hotel wyłącznie dla dzieci bogatych rodziców, w którym znajdą one opiekę i utrzymanie w czasie nieobecności rodziców w mieście. Do hotelu tego przyjmowane będą niemowlęta w towarzystwie nianiek, dziewczęta do lat 12-tu, chłopcy do 14-go roku. Oprócz pokojów mieszkalnych, mieścić się będą pokoje do gry wspólnej, oraz mieszkania całe, wynoszące od 3—8 pokoi. Opłata od dziecka wynosi od 40—70 dolarów tygodniowo.

— W Odessie zmarł ś. p. *Henryk Gliński*, księgarz i literat. Z utworów pozostałych po ś. p. Glińskim, wymieniamy kilka powieści, nowel i obrazków scenicznych; pisywał artykuły i korespondencje do pism codziennych i tygodniowych. Z utworów jego wyróżniły się następujące: „Tylko doktor“, „Uczeni delegaci“, „Mamusia“, „Listy do narzeczonego“ i t. p. Czas dłuższy wydawał kalendarz pod nazwą „Gwiazda“ i był kierownikiem księgarni i wydawcą w Petersburgu. Żył lat 51.

SPROSTOWANIE.

W zeszłym numerze „Bluszcza“ mylnie podano zawiadomienie o dołączeniu Tablicy krojów. Do n-r 3-go tablicy krojów weale nie było. Dziś dołączona stosuje się do numerów 4-go i 5-go.

Treść numeru:

Epoka kobiety, przez Z. Seidlerową. — Pogawędka, przez A. Gliszczyńskiego. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. — Stary dzwon (wiersz), przez Jana Szyszkę. — Wychowanie i choroba, przez d-ra Wł. Chodeckiego. — Najnowsze prądy w wychowaniu: „Stulecie dziecka“, przez Ellen Key, ocena E. Jerlicza (ciąg dalszy). — Szkice z okna, przez Jana Iks. (ciąg dalszy). — Literatura armeńska, przez A. Września. — Kobieta w nowoczesnej literaturze japońskiej, przez Wł. Zarembinę. — Wychowanie miliarderek, przez Renę L. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 25). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

OGŁOSZENIA.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesja i t. d., lub fantazja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszcza“ Nowy Świat 41, w Warszawie.



POLSKA



ulożyła
Jadwiga Izdebska

KUCHNIA i ŚPIŻARNIA

1550

PRZEPISÓW KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH, ORAZ DYSPOZYCJE OBIADÓW (Z UWZGLĘDNIENIEM POTRAW JARSKICH) I PIECZENIE CIAST, ZE 114 RYSUNKAMI W TEKŚCIE.

Cena rb. 1.50; w oprawie rb. 1.80 i 2. — (Porto 30 k.)

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

DLA INTERESUJĄCYCH SIĘ

najnowszymi zdobyczami nauki i wiedzy

ukazujący się co środa

Tygodnik Popularno-Naukowy

PRZY **GOŃCU** PORANNYM
i WIECZORNYM

pomieszcza wiadomości o najnowszych postępach w dziedzinie wiedzy, odkryć, podróży i t. p.

GONIEC PORANNY
i WIECZORNY

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.
2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:
Rocznie rb. 6 kop. —
Półrocznie rb. 3 kop. —
Kwartalnie rb. 1 kop. 50
Miesięcznie rb. — kop. 50
Za odnośnienie do domu mies. kop. 15.

z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 7 kop. —
Półrocznie rb. 3 kop. 50
Kwartalnie rb. 1 kop. 75
Miesięcznie rb. — kop. 60
Za granicą miesięcznie rb. 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, Zgoda 5.

Prasuję

bieliznę męską bez szkód
wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

SAMOUCZKA:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.
Nakład autora Złota 6, Warszawa.

Szkoła kroju i szycia

A. CZARNOWSKIEJ

Hoża Nr. 38.

Wydoskonała, teoretycznie i praktycznie. Kursy prywatne i cechowe. Przy szkole pracownia sukien podług najświeższych modeli. Fason sukni od rs. 5.

BEZPŁATNIE 100 sztuk SZKŁA

Przez karnawał do serwisów porcelanowych szkło na 12 osób bezpłatnie dodaje

Stanisław Górski, NOWY-ŚWIAT № 37.

TELEFON № 3631.

Jedyna malarnia na porcelanie nagrodzona w Wiedniu Wielkim Złotym Medalem i Krzyżem uznania.

Największy wybór porcelany, szkła, fajansu, majoliki i terrakoty.

UWAGA! Serwisy duże szt. 135 po rb. 45, 50, 55, 60, — mniejsze szt. 96 od rb. 32.

Spis bezpłatnego kompletu:

- 12 Szklanek do herbaty.
- 12 " " piwa.
- 12 Szampanek.
- 12 Spodków.
- 12 Kieliszków do wina.
- 12 " " wódki.
- 12 " " likieru.
- 1 Karafka " wody.
- 1 " " wódki.
- 1 Maselniczka.
- 1 Kłosek do cytryny.
- 12 Solniczek.

* Razem szt. 100. *

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady
codziennie świeże

POLECA: *****

FABRYKA

Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI

Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

WEŁNY czarne, kremowe
i białe wizytowe

krajowe
i zagraniczne

Sukna i Sukienka, Woale,
Popeliny i Grenadyny.

Szewioty

w dobrym gatunku
we wszystkich
kolorach od
45 kop.

BRACIA JABŁKOWSCY
23 Bracka 23
polecają:

Ceny
niskie.

Jedwabie Sukniowe

w jasnych, ciemn. i czarnych kolorach.

Mousselline soie, Crêpe de Chine,
Crêpe Chiffon, Jedwabie bluzkowe,
Kanausy od 65 kop.

Towar biały we wszystkich gatunkach. Płótna
jarosławsk. i bilefeldskie. Bielizna stołowa, biała i kolor

Fartuszki strojne, pensjonarskie i gospodarskie.

Chustki wełniane, ciepłe. Szale kaszmirowe.

Na raty

„bez zaliczki“
i za gotówkę **MASZYN DO
SZYCIA** najnowszych syste-
mów poleca **Skład Fabryczny**

I. TAGSZEINA
Marszałkowska 152, róg Erywańskiej
Poważna długoletnia gwarancja.
Firma egzystuje od roku 1888.

Nagrodzona wieloma
medalami złotymi oraz
krzyżem legii honorowej.

„AQUILLA”

tanie wyborowe **Czeskie** pastylki li-
kierowe w 16 gatunkach, sprzedają
składy aptecz. w Warszawie: Lud-
wik Spiess i Syn pl. Teatr. Marszałk.
Miodowa, Wack. i Leon Różycki
Krak. Przed. i Marszał. S. Wyrzykow-
ski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski
i S-ka Jerozolimka 29, Em. Skomo-
rowski Długa 29 i inne, oraz wszyst-
kie sklepy apteczne na prowincji.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETTILLAT**
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospo-
dynie, panny służące.



Konkursowy Antigorset Platinum

odznaczony I-szą nagrodą i listem pochwal-
nym na konkursie „DOBREJ GOSPODY-
NI” 1904 r. i uznany przez komitet kon-
kursowy za odpowiadający wszelkim wyma-
ganiom higieny i estetyki,
poleca w różnych kolorach po cenach mo-
żliwie umiarkowanych jako to:
Drill rb. 4 kop. 85; batystowy rb. 6 kop. 50;
batystowy jedw. w deseń rb. 9.

SPECYALNA FABRYKA

**GORSETÓW NIESZKODLIWYCH
„HIGIENA”**

Warszawa, — Senatorska Nr. 32.

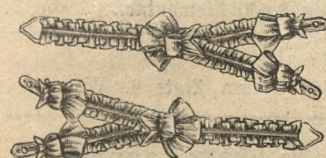
Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuracie za zalicz. poczt-
towem doliczając za przesyłkę 50 kop.

Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłka
na nasz koszt. — Do obstalunku należy dołączyć miarę
w jednym z niżej wymienionych sposobów: A, B lub C.
Sposób A) numer noszonego gorsetu; Sposób B) wymiar
szerokości jednej połowy noszonego gorsetu: w piersiach,
talji i biodrach i Sposób C) pełny obwód biustu, mie-
rząc będąc ubraną w staniku — w około pod pachami na piersiach, obwód talji i bioder, mierząc
ównież wokół na staniku i wysokość boku od pach do talji, nie nie dodając ani ujmując.

Gorsety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt.



Podwiązki higieniczne
w 60, 75, 100 i 125.



DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone
okrycia, futra, króje francuski, piórę chemicznie, farbuje, przerabiam kapelusze.

„HELENA”, Marszałkowska 119, m. 8.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozba-
wionych energii skutkiem przepracowania
umysłowego lub fizycznego, jak również
i dla tych, których choroby wyniszczające
i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły
odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000
lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladowców.
Broszury na żądanie wysłać bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Января 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

(Dokoń. opisów do Nr. 3).

№ 20. Sukienka dla panienki od 15—16 lat.

Sukienka z szafirowego materiału w zieloną kratę, przybrana zielonym sukniem, barankiem i złotymi guzikami. Spódnica gładka, w górze zebrana w fałdy. Dół otaczają trzy ukośne plisy, w odstępach przystębnowane. Bluzka cała skośna, przody w górze przymarszczone, ku tyłowi zebrane fałdy. Kamizelczka z gładkiego zielonego sukna, zaopatrzona w dziurki i złote guziczki. Kołnierzyk wykładany i przody bluzki przy kamizelce obłożone barankami. Plecy gładkie. Małe szmizetki i stojący kołnierzyk pokryte gipiurą. Patki z zielonego sukna na ramionach przedłużone na bufy rękawów, zdobią złote guziczki. Wysockie manki ty oszyte barankiem. Pasek gładki suknienny.

Potrzeba: 6 mtr. materiału w kraty po 1 mtr. szer., 36 cent sukna, 2 1/2 mtr. obłożenia barankowego 2 cent. szer., 5 1/2 tuzina guziczków.

№ 21—27. Różne części ubrania dla małego dziecka.

Koszulka (ryc. 21) wycięta, z szyrtingu, oszyta klockową koroneczką, zaopatrzona tasiemeczką do ściągania.

Majteczki (ryc. 27) płóciennie, tak zwane, pieluszkowe, zmarszczone w górze i wszyte w pasek. Dół oszyty pliską 3 cent. szer., zapinany na guziczki, nogawki podwleczone wstążeczką, otacza 3 cent. szer. hafcik.

Kaftanik (ryc. 23) z szyrtingu, wszyty w karczek, przybrany wstawką haftowaną 3 cent. szer. Wstaweczka otacza dół karczka i wycięcie szyi. Rękawki marszczone z falbanką, oszyte hafciem. Małe, gumowe, białe kółeczka z rozetką ze wstążeczką, służą do przytrzymania rękawków.

Śliniaczek (ryc. 24) z haftowanego płótna i mereszki, które łączą też pojedyncze zęby i przymocowana koronka.

Czapeczka (ryc. 25) na tiulu, złożona ze wstawek 4 cent. szer. pongé chiffon i z wążutkiej wstążeczki. Środkowa wstaw-

ka 22 cent. długa, cokolwiek przymarszczona, boczne części z fularu pongé i wstawki, przyszyte gładko, w górze założone w fałdy. Z potrójnego chiffon układana falbanka, 2 1/2 cent. szer., otacza do koła czapeczkę. Nad czołkiem falbankę należy ułożyć suciej i ozdobić całą петельkami ze wstążeczki. Na czubku rozeta z chiffon i wstążeczek. W dole podwójne wstążeczki do wiązania, umocowane pod rozetkami z chiffon.

Trzewiczki (ryc. 26) z piki barchanowej. Szwy i kanty objęte wstążeczką. Paski zapinane na guziki i dziurki. Rozetki z hafciku przymocowane guziczkiem, zdobią pantofelki.

№ 28. Spódnica do kostiumu dla pań od 14—15 lat.

Spódnica z brązowego, mieniającego się materiału, przybrana w dole stębnowanymi patkami i guzikami. W górze kieszenie zaopatrzone patką zapinaną na guzik.

№ 32. Bluzka z materiału w kratę dla dziewczynki od 11—12 lat.

Bluzka skrojona ukośnie z materiału zielonego w granatową i białą kratę. Przody kryto zapięte, zaszyte w rodzaju karczka w drobne 1/3 cent. szer. zakładki. Tył zdobí środkiem siedm zakładek, zaszytych do dołu. Rękawy bufiaste, ujęte w mankiety w zęby zdobią pliski zielone sukienne. Kołnierzyk stojący wykładany otacza zielona pliska. Pasek gładki, stębnowany, z zębkiem z przodu.

Potrzeba: 2 mtr. materiału w kraty podw. szer. 10 cent. sukna.

№ 33 i 34. Sukienki luźne dla dzieci od 2—3 i od 3—4 lat.

Sukienka ryc. 33, ze szkockiej, zibeliny kryto zapinana z przodu, ułożona w zastębnowane kontrafałdy. Środkową zdobią złote guziczki. Plecy zaszyte tylko w kilka zakładek. Spódnica 28 cent. długa, 110 cent. szer., ułożona w fałdy, połączona



Szkic a do ryc. 3.



№ 1. Skromna sukienka wieczorowa dla młodej panienki.

№ 2. Toaleta wieczorowa formą princece, przybrana haftem.

№ 3. Strojna sukienka z czarnej materii taffetas odpowiednia dla osoby starszej. (Patrz szkic a).



№ 5. Praktyczny kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 26—39).



№ 6. Domowa suknia z materiału w kratę.



№ 10. Strojna bluzka z koronki, wstążki i szlaczku. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 64—67).



Szkic b do ryc. 8.

№ 35. Bluzka dla panienki od 14—15 lat.

Bluzka z niebieskiego kaszmiru, suto marszczona w górze, z małym karczkiem, wyciętym w patki, oszitym torsadką. Przody bluzki kryto zapinanej, zdobi kontra-falda i dwie plisy w patki oszyte torsadką. Złote guziczki na patkach i kontrafaldzie dopełniają przybrania. Rękawy w górze marszczone, odpowiednio do bluzki przymocowane pod karczkiem. Przy szyi wążki p. seczek do przypinania płócien-nych kołnierzyków.

Potrzeba: 2½ mtr. kaszmiru podw. szer., 4½ mtr. torsadki.

№ 36. Garnitur marynarkowy dla chłopca od 13—14 lat.

Ubranie granatowe z krótkimi spodniami, kamizelką otwartą i marynarką za-pinaną na jeden rząd, zaopatrzoną podszewką z czarnej serge. Kamizelka na ja-snej bawełnianej podszewce. Spodnie bez podszewki, tylko pasek podłożony dla mocy płótnem, zaopatrzyć podszewką z przodu na 5, z tyłu na 9 cent. szeroką.

Potrzeba: 2½ mtr. materiału podw. szerokości.

№ 37. Kolderka flanelowa z ceratowem podłożeniem, dla niemowląt.

Kawałek flaneli 2 mtr. długi, 75 cent. szeroki, obdzierać z podłużnych stron kolorową bawełną. Wierzchnią, poprzeczną stronę wyciąć w rodzaj zęba, podli-stkować i zrobić z obu stron zęba po trzy dziurki. W drugiej poprzecznej stronie podszytej listewką, u-mocować płaskie gu-ziki odpowiednio do dziurek. Złożyć flane-lę, jak wskazuje ryci-na i wsunąć w środek kawałek ceraty. Do ceraty należy w czte-rech rogach przymoco-wać patki z dziurkami, dla przypięcia jej na guziki.



marszczona dwa razy. Przybranie stanika spina kokarda z wstążki białej Liberty. Pasek z takiejże wstążki marszczony na usztywnionej fiszbinami podszewce.

Potrzeba: 8½ mtr. woalu podw. szer., 1 mtr. haftu albo gipiury, 2½ mtr. wstążki.

№ 2. Toaleta wieczorowa formą princesse, przybrana haftem. (Krój odw. str. tabl. Fig. 77—83).

Suknię z atlasu Liberty w kolorze niebiesko zielonym, przybiera szeroki haft wykonany sznelą, jedwabiami i mieniacami się pailletkami. Suknię niewidzialnie za-piętą z boku na drobniutkie zatrzaski, dopełniają krótkie rękawki z gazy w tym samym tonie, spięte na wierzchu jubilerskimi agra-fami. Ramionka naszyte pailletkami. Rulon z gazy otacza wycięcie.

№ 3. Strojna suknia z czarnej materii taffetas, odpowiednia dla osoby starszej. (Patrz szkic a).

Poważna i bardzo dystygnowana toaleta z czarnego taffetas składa się ze spódnicy, wykończonej na oddzielnej, suto garniowanej podszewce i ze stanika z długą baskiną, dopełnionego dużym, pelerynkowym kołnierzem, przedłużonym z przodu, aż do stanu. Haft atlaskowy angielski, wykonany jedwabiem na wyda-niem podłożeniu, otacza dwa razy spódnice, dół i rozporek baskiny u stanika, po-krywa cały kołnierz i odłożone mankiety u gładkich rękawów. Szalik z koronki Alençon, podłożony pod kołnierz, związany i przepięty broszą tworzy żabot. Ręka-wy zakończają fałbany z takiejże koronki. Zamiast haftu użyć można aplikację z gipiury albo pasman-te-rye.

Potrzeba: 12½ mtr. taf-fetas, 3½ mtr. koronki, 15 cm. szerokiej.

№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 7—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 106—115).



№ 8. Toaleta wizytowa z jedwabnej materii. (Patrz szkic b).

Obiad na Niedzielę.

Rosół z pasztecikami w francuzkiem cie-scie.
Łosoś z tatarskim so-sem.
Kotlety pożarskie z garniturem.
Kalafior z masłem.
Pieczeń sarnia.
Kompoty, salaty.
Krem à la Nesselrode.

Rosół z kłuskami fran-cuzkiemi.
Sztuka mięsa z sosem pieczarkowym.
Perliczki pieczone z borówkami.
Krem z konfiturami.



Szkic c i d do ryc. 9.



№ 9. Kostium spacerowy z paltocikiem. (Patrz szkice c i d).

Do numeru dzisiejszego, bezpłatnie dołą-czamy w oryginalnej wielkości dziurkowany wzór pasa na stół (chemin de table), rysunku p. Maryana Kamińskiego. Wzór ten z łatwo-ścią przenieść można na dowolnie wybrany materiał, używając proszku złotanego z kala-fonji i grafitu na materiały jasne, a zaś z kredy i kalafonji na materiały ciemne. Pro-szek musi być dobrze rozarty. Przeciera się kawałkiem sukna po stronie szorstkiej. Dla utrwalenia zaś deseni na materia-łach, należy spryskać go delikatnie spirytusem lub wodą kolońską, za pomocą rozpylacza.



№ 11. Spódnica z adamaszku pod suknię ślubną. (Krój odw. str. tabl. Fig. 40—45).

№ 7. Suknia ślubna z gładką spódnica. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—15).

Wzory ubiorów i robót do Nr. 4.

№ 1. Skromna suknia wieczorowa dla młodej panienki.

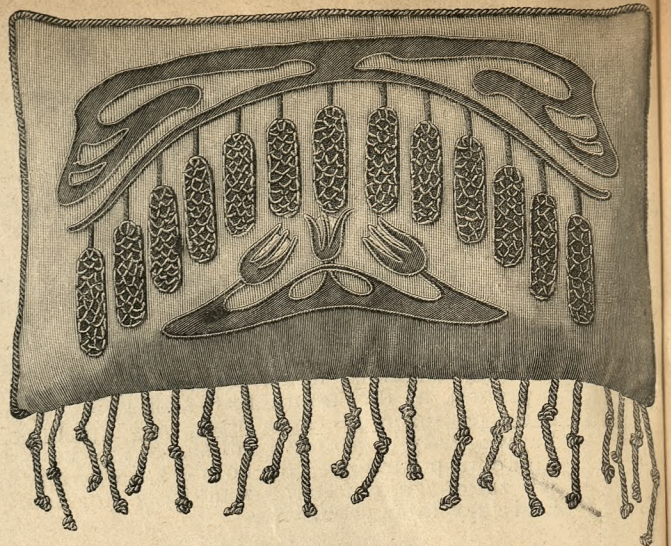
Suknia z białego woalu na podszewce z taffetiny. Spódnica składa się z trzech części, z których dwie niższe jednej są szerokości. Każda część ułożona w kontrafaldy i zakończona zakładkami. Lekko wyrzucany, bluzkowy staniczek, również ułożony w kontrafaldy, zapięty z przodu pod fałdą. Przybranie stanika stanowią fałbany zaste-bnowane w zakładki, ułożone w kształcie chusteczki i haft albo gipiura w około wycięcia. Rękawy do łokcia, prze-



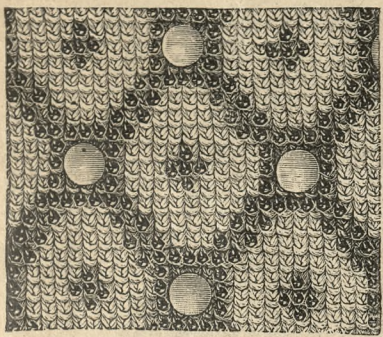
№ 12, 13 i 14. Torebki robotą szydełkową z kordonku i perelek.
(Patrz ryc. 17 i 19).



№ 15. Przykrycie na imbryk do herbaty.
(Robota szydełkowa w dwóch kolorach).



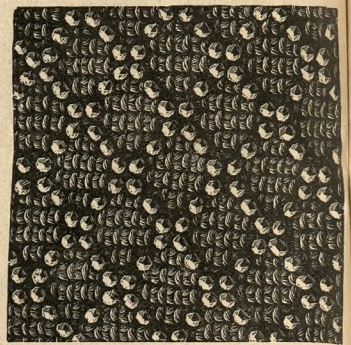
№ 16. Poduszka zdobna łatwą aplikacją.
(Patrz ryc. 23).



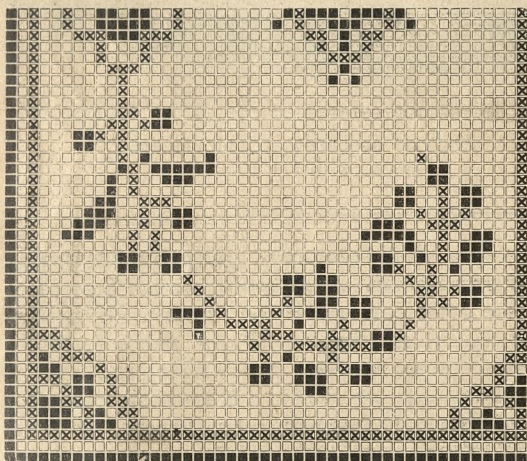
№ 17. Robota szydełkowa do
ryc. 14. (Wielkość oryginalna).



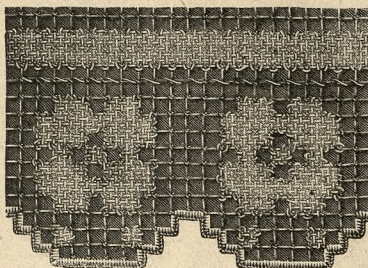
№ 18. Serweta z koronki filet-guipure, mereszki i haftu atłaskowego, angielskiego. (Patrz ryc. 21).



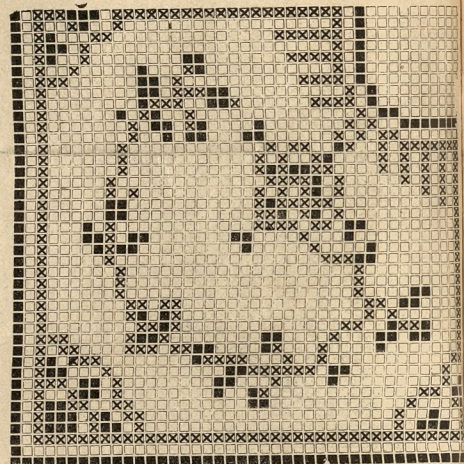
№ 19. Robota szydełkowa do
ryc. 12. (Wielkość oryginalna).



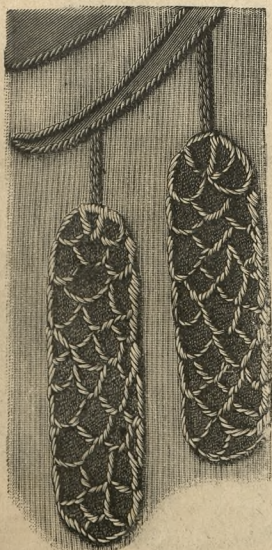
№ 20. Część wyszycia robotą krzyżkową do ryc. 24.



№ 21. Koronka filet guipure do
ryc. 18. (Wielkość oryginalna).



№ 22. Część wyszycia robotą krzyżkową do ryc. 24. (Narożnik).



№ 23. Część aplikacji do ryc. 16.
($\frac{2}{3}$ oryginalnej wielkości).



№ 24. Serweta na stół do kawy, ozdobiona krzyżkową robotą.

